Nr. 294 | We Lwowie Sobota dnia 23 Października 1897 r. | Rok XXX.

Przedpłata wynosi we Lwowie:
Rocznie 18 zł. — półrocznie 9 zł. — kwartalnie 4 zł. 50 ct. — miesięcznie 1 zł. 50 ct., za przesyłkę do domu dopłaca się 20 ct. miesięcznie.
Z przesyłką pocztową w państwie austrjackiem, rocznie 24 zł. — półrocznie 12 zł. — kwartalnie 6 zł. — miesięcznie 2 zł.
Z przesyłką pocztową za granicę do całych Niemiec rocznie 50 marek — kwartalnie 12 marek 50 fenigów — do Francji, Anglji, Włoch i Szwajcarji rocznie 80 franków — kwartalnie 20 franków.
Biuro Redakcji „Dziennika Polskiego," plac Marjacki liczba 6 i 7. — Telefon Nr. 171.
Rękopisów Redakcja nie zwraca.
Numer „Dziennika Polskiego" kosztuje 6 ct.

DZIENNIK POLSKI

wychodzi codziennie nie wyłączając niedziel i świąt o godzinie 8. rano.

Wydawcy i właściciele: **Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański i Mieczysław Schmitt.**

Nikczemna denuncjacja.

Lwów 22. października.

Z łona reprezentacji polskiej w radzie państwa wyszedł w tych dniach wniosek przyłączenia austrjackiej części rz. kat. djecezji wrocławskiej na Szląsku do djecezji krakowskiej. O tej, dla katolików polskich na Szląsku tyle żywotnej sprawie, pisaliśmy niedawno temu, przy sposobności pojawienia się pogłoski, iż na następcę śp. ks. Findińskiego, jen. wikarjusza dla austrj. Szląska, ma ks. kardynał Kopp wybrać kapłana Niemca. Zdanie nasze o tym nowym zamachu germanizatorskim [illegible] ludność nasza wypowiedzieliśmy już w owym artykule, przyczem zaznaczyliśmy, że kwestja rewindykacji Szląska austrj. z pod władzy pasterskiej biskupów wrocławskich i przyłączenia go do djecezji krakowskiej, powinna znaleźć pierwszorzędne miejsce pomiędzy postulatami i zadaniami naszej delegacji w Wiedniu. Owoż dzisiaj krok pierwszy ku temu celowi już zrobiony. Jeżeli mamy być szczerzy, wolelibyśmy, gdyby tak poważny i doniosły wniosek wypłynął był z inicjatywy koła, a nie jednostki do koła nawet nie należącej — skoro jednak ono zostało już w ten sposób wyprzedzone, nie pozostaje nam teraz nic innego, jak całą wagą [illegible] swych głosów i całym wpływem swego stanowiska wśród stronnictw większości, dążyć do pomyślnego dla narodowości polskiej na Szląsku załatwienia tej piekącej sprawy.

Walka niezawodnie będzie ciężka, bo prusofilom austrjackim, którzy niewątpliwie pierwsi w dzwon alarmowy uderzą, pospieszą niezawodnie na pomoc kompatrjoci innych odcieni — a może nawet klerykali niemieccy.

Do tego ostatniego przypuszczenia uprawnia nas najświeższa enuncjacja klerykalnego organu *Salzburger Chronik*, z wielką naturalnie skwapliwością przez żydowsko-niemiecki organ z Fichtegasse dzisiaj przytoczona. Pod nagłówkiem tendencyjnym: „Polska wiwisekcja djecezji wrocławskiej", czytamy tam następującą elukubrację klerykalnego Niemca-szowinisty:

„Pisma polskie zaliczają do swoich postulatów odrębnych to także, ażeby wschodnia połowa austrj.-szlązkiej części djecezji wrocławskiej od niej odłączoną, a do djecezji krakowskiej przyłączoną została. Postulat to nie nowy, wszakże zgon niedawny jen. wikarjusza djecezji wrocł. na Szlązku austrj. i konstelacja polityczna w radzie państwa, wydają się Polakom pomyślnemi okolicznościami do ponowienia swego żądania. Rozumie się samo przez się, iż ostatnie słowo przy tworzeniu i rozgraniczeniu djecezji należy do stolicy św. i gdyby za przyłączeniem wschodniej części do djecezji krakowskiej przemawiała jaka konieczność zasadnicza, byłby to papież sam zarządził. Na odwrót też Rzym nigdy nie zgodzi się (?!) na wiwisekcję djecezji wrocławskiej, jedynie z uwagi na pobudki oportunistyczne polskiej partyjnej taktyki. Co prawda, ces. Józef II. w podobnych wypadkach wymuszał przeprowadzenie swych zamiarów, i zapewne Polacy, licząc na hr. Badeniego, uważają to i dzisiaj za rzecz możebną. Wszelakoż przeoczają oni tutaj, że biskup austrjacki, do którego jurysdykcji wschodni Szląsk należy, jest zarazem pruskim biskupem, i że rząd berliński na wniosek zmniejszenia djecezji wrocławskiej w Austrji odpowiedziałby ze swej strony w Rzymie innym wnioskiem, mianowicie przyłączenia do djecezji wrocławskiej położonych w Prusiech części djecezyj: pragskiej i ołomunieckiej. Jak nieuzasadnione jest w tej mierze żądanie Polaków, pod względem historycznym, wynika z „Dziejów Polski" Marcina Kromera. Kromer, który jako następca kard. Hozjusza zmarł w r. 1589, był przed wyniesieniem swojem na stolicę biskupią kanonikiem krakowskim i dyrektorem (!) polskiego archiwum państwowego w Krakowie. Mimo to, pisze on wyraźnie, że „*Silesia Bemicae ditionis, nempe Cessinensis* (Cieszyn) *et hujus pars quondam Pelcinensis* (Bielsk)" nie należą do Krakowa."

Odkrycie tej przynależności w 300 lat po polskim dziejopisie Kromerze, zostało tedy widocznie dla dzisiejszych Polaków zachowane. Z tem samem jednak prawem, jak do Cieszyna i Bielska w Austrji, musiałby szowinizm polski upominać się o Raciborz i Opole w Prusiech dla djecezji krakowskiej. Pewnym wielkopolskim zapaleńcom — kończy klerykalny denuncjant — leży być może na sercu zmiana karty europejskiej, lecz w takim razie niechaj przynajmniej będą na tyle ostrożni, aby swych aspiracyj politycznych nie osłaniać pozorami kościelnego interesu ludności na Szląsku austrjackim".

Z powyższego widzimy aż nadto jasno, że jeżeli idzie o jakiekolwiek poderwanie hegemonji niemieckiej nad zawojowaną przez Niemców krainą słowiańską, to ten organ klerykalny argumentuje kubek w kubek z taką samą nienawiścią plemienną i perfidją krzyżacką, jak pierwszy lepszy junkier berliński ze szkoły Bismarcka. Nie cofa się przed dowolnem naciąganiem wyrwanych luzem z historji frazesów, — nie wzdraga się nawet przed nikczemną denuncjacją „wielkopolskich zapaleńców", byle poprzeć iluzoryczne prawa Niemców do dalszego germanizowania polskiej lub czeskiej ludności.

Nasz antysemityzm.

I.

Aby uniknąć wszelkiego nieporozumienia, powiedzmy zaraz na wstępie, co rozumiemy pod słowem „*nasz* antysemityzm." Otóż wiedzieć należy, że przymiotnik ten nie oznacza tu bynajmniej antysemityzmu tego lub owego pisma, tej lub owej jednostki, a nawet tego lub owego stronnictwa, stanowiącego wyjątek od ogólnej reguły i niknącego śród szarej, bezbarwnej masy ogółu... Nam bowiem idzie tu przedewszystkiem o scharakteryzowanie całego narodu, o zaopinjowanie o całej, a przynajmniej o wschodniej Galicji i w tem to właśnie szerszem, ogólniejszem znaczeniu stawiam ci, szanowny czytelniku, pytanie: Co sądzisz o naszym antysemityzmie?

Powiesz może, że stawiając takie pytanie, kpię sobie z ciebie najoczywiściej, tak jak kpi z naszej szlachty ten, kto pyta ją o nadwyżkę i kapitał zapasowy. Po wykluczeniu bowiem tych kilku lub kilkunastu szczerze po antysemicku myślących i działających jednostek — co — pytam — pozostanie z całego kraju?...

Zaskoczony w ten sposób odpowiesz bez wątpienia: — „Naród aż do przesady rozkochany w rudych brodach i brudnych pejsach Izraela! Naród, w którym o antysemityzmie mowy być nie może!..."

I trudno sprzeczać się z tobą, szanowny czytelniku. Ktokolwiek zna bliżej stosunki nasze galicyjskie, kto zwłaszcza przyglądał się zakulisowym tajemnicom naszej administracji i naszego ustawodawstwa, kto wreszcie z bólem serca przypatrywał się nieraz stoickiej obojętności władz naszych na wyzysk i demoralizację naszego chłopa przez żydów — ten zaprzeczyć nie może, że żydom i w Palestynie nie będzie wygodniej, niż u nas. Bo jakżeż źle im się dziać może, skoro na prezydjalnych krzesłach w magistracie i powiecie, w kasie oszczędności i w sądzie, w warsztatach i w biurach kolejowych wszędzie rozpierają się u nas żydzi!...

Swój swego popiera, a że żydzi jak ogniwa w łańcuchu trzymają się między sobą, więc też u nas nic literalnie zrobić im nie można. Złapałeś n. p. żyda *in flagranti* i wołasz policjanta. Udaje, że nie słyszy i idzie w inną stronę. Biegniesz do sędziego, powiada ci, że sprawa niepewna, że brak dowodów. Chcesz apelować do wyższej instancji, zjawia się u ciebie ten lub ów wybitniejszy kupiec żydowski i mówi ci:

— Ny, daj pan pokój, bo inaczej my wszyscy żydowscy kupcy i handlarze, bankierzy i przemysłowcy, szkodzić panu będziemy na każdym kroku!...

A że wpływy żydowskie sięgają bardzo daleko, więc musisz ustąpić, czytelniku, jeżeli ci miły kawałek chleba i spokój domowy. Wiele się dziś rozprawia o nietykalności posłów, ale więcej stokroć możnaby powiedzieć o nietykalności żydów w Galicji.

I cóż dziwnego, że w takich warunkach rośnie ciągle arrogancja i bezczelność żydowska, że żydzi w Galicji posuwają się już do tego, że publicznie napadają na katolików i śród białego dnia biją ich i kaleczą nielitościwie?...

Ostatnie wybory po miastach i miasteczkach wschodniej Galicji do komisji zarobkowo-podatkowej stanowią nowy dowód, że co raz bardziej oddajemy się pod panowanie „naszych najserdeczniejszych"... Po domach żydowskich wszedzie niemal służą u nas katolickie dziewczęta, chłop nasz bez żyda ani sprzedać, ani kupić nic nie umie, szlachcic cały swój dorobek — zboże — żydowi jedynie spienięża, my sami u żyda zaopatrujemy się w domowe prowianty, — i co tu mówić o naszym antysemityzmie!

Nawet stołeczne miasta nasze pod tym względem są arcy-zacofane. Lwów, stolica Galicji, jest do tego stopnia zżydziały, że na Żółkiewskiem przedmieściu naprzykład niema ani jednej, ale to literalnie ani jednej gospody chrześcjańskiej, a takie nawet zawody, których żydzi z powodu wrodzonego wstrętu do pracy wcale nie uprawiają i te jeszcze są tam od nich zależne w zupełności.

Weźmy naprzykład zawód szewski we Lwowie. Stolica nasza, pomimo że codziennie spotrzebowywa tysiące par butów i bucików, nie posiada ani jednego chrześcjańskiego składu skór i przyborów szewskich! Żydzi więc, choć sami butów nie robią, ciągną olbrzymie zyski z tego fachu, sprzedając za drogie pieniądze skóry naszym szewcom i wysysając z nich ostatnią kroplę potu!...

Do tego stopnia opanowali oni nasz kraj, że bez nich nic literalnie dziać się nie może, a raczej ze wszystkiego ciągnąć oni muszą zyski i wszędzie wycisnąć swe żydowskie piętno...

Takim jest nasz antisemityzm!... Wstyd nam i hańba, bośmy się dostali pod żydowską batutę i sami nie raz nie wiemy, jak wtórujemy żydowskim kapelmistrzom. Tylko że do tego zaszczytu przyznać się jakoś nie chcemy — i nic dziwnego. Wszak już Tytus przed ośmnastu wiekami odrzucił pogardliwie tytuł „króla żydowskiego", jako coś wstrętnego i nielicującego z powagą cesarza, choć był on zwycięzcą, a żydzi zwyciężonymi, podczas gdy role nasze są wręcz przeciwne.

Prawdzic.

Odprawa.

Kraj petersburski w ostatnim numerze rzucił znów jakąś mglistą denuncjację pod adresem prasy warszawskiej, za którą dostaje od *Wieku* dzielną odprawę. Oto przedewszystkiem próbka artykułu *Kraju*:

„Parę ostatnich tygodni przyniosły nam kilka dowodów życzliwości, z jaką obecnie władze administracyjne Królestwa, mimo różne trudności i przeszkody, starają się traktować sprawy i kwestje, dotyczące naszych stosunków społecznych. Nad zdyskredytowaniem i sparaliżowaniem tej dobrej woli i tego początkowania pracują gorliwie i zgodnie organy polskiego i rosyjskiego szowinizmu. Można zrozumieć psychologję rosyjskich gorliwców, ale czem wytłómaczyć lekkomyślną robotę (!) rąk polskich. Chyba jakiem dziwnem szaleństwem, które zrywa przepaski z ran krwawych i nie zagojonych. Rozpacz ogarnia, patrząc na te samobójcze popędy. Czyżby jeszcze nie przebrała się miara naszych cierpień i pokuty?".

Publiczność nasza, pisze *Wiek*, zna ten styl i ten sykofantyzm, lubujący się w jakichś oskarżeniach mglistych i bezimiennych, a mający na celu przedstawić siebie jako jedynego obrońcę porządku, spełniającego doniosłą rolę zażegnywania jakiejś burzy i przeciwdziałania jakiejś kreciej robocie. Cóż to obchodzi tych panów z *Kraju*, że nieprzychylne nam pisma mogą na takich kłamliwych oskarżeniach opierać kampanje swoje? Cóż to ich obchodzi, że taka właśnie denuncjacja sparaliżować może dobrą wolę rządu? Im chodzi o to, aby siebie przedstawić za monopolistów trzeźwej i spokojnej pracy! To też artykuł *Kraju* wywarł w szerokich kołach społeczeństwa naszego najwyższe rozgoryczenie, a *Kurjer Codzienny* pisze pod adresem sykofantów: „Co to jest? — zapytujemy? Co znaczy to oskarżenie bez wskazania, kogo mianowicie dotyczy? Jakie to pisma polskie pracują zgodnie z rosyjskiemi „nad zdyskredytowaniem i sparaliżowaniem dobrej woli naczelnej administracji?" Takich oskarżeń niewolno stawiać bezkarnie ogółowi, jeżeli się nie wymienia osoby lub organu, tembardziej, gdy *Kraj* nie mówi nawet, czy ma na myśli wyłącznie prasę zakordonową. Jakiem prawem *Kraj* stawia w stanie o skarżenia wobec władz prasę polską, rodząc domniemanie, iż rzeczywiście są u nas takie organy, o jakich mówi? Czy redakcja tego pisma zastanowiła się nad tem, jaką wielką szkodę przynieść może przez takie wystąpienie i jaką broń daje w ręce nieznających dobrze stosunków naszych dziennikarzy rosyjskich?

Przyzwyczailiśmy się już do oskarżeń ze strony *Kraju* prasy galicyjskiej, bo tę wziął on w swoją opiekę i prawie w każdym numerze pisze o niej jako o przyczynie wszystkiego złego. W ostatnim jednak numerze rozszerza to swoje oskarżenie, mówiąc już w ogóle o organach polskiego szowinizmu.

Skoro *Kraj* przez wielką lunetę z Petersburga widzi to, czego nie mogą się dopatrzyć inni, to nieehże wskaże imiennie takie „organy" polskie, w których widzi „samobójcze popędy" i pracę nad „zdyskredytowaniem i sparaliżowaniem dobrej woli administracji".

Mamy prawo domagać się tego, jak również i dowodów takiego oskarżenia.

Inaczej będziemy uważali wystąpienie *Kraju* za niegodny pisma polskiego postępek."

Tak niegodny! Ale przecież koryfeusze z obozu pana Piltza wołają nieustannie, że mają „twardą skórę", że dawniej przygnębiała ich opozycja, lecz dziś znoszą cierpliwie potępienia społeczeństwa, że na kogo dzisiaj kamieniem rzucają, temu jutro pomnik postawią, że oni są „męczennikami idei", że krzyż swój niosą z dumą i bez skargi. Więc i to słowo „niegodny" wezmą z uśmiechem „kokietek męczeństwa" na barki swoje i bronić będą dalej po dawnemu.

Hakatyzm w pochodzie.

Literatura szowinizmu niemieckiego rozrosła się w ostatnich czasach do bardzo szerokich rozmiarów. Jest pewien gatunek specjalnych autorów broszur politycznych, którzy wyzyskują każdy prąd dominujący w społeczeństwie, aby zamienić go w towar pokupny na rynku księgarskim, a jednym z takich autorów jest pan, który w świat puścil broszurę p. t.: „*Aus unserer Ostmark. Realpolitische Betrachtungen*". (Z naszych kresów wschodnich. Realno-polityczne obserwacje). Dowodzi ten pan z cechu bismarckowskiego, że udział procentowy Niemców, w ludności ogólnej prowincyj polskich, obniżył się znacznie w ostatniem trzydziestoleciu. W roku 1861 wynosił jeszcze 46 proc., w r. 1890 już tylko 40 proc., a w r. 1895 39 proc. „We wszystkich miastach Księstwa Poznańskiego i Prus zachodnich — tak straszy bezimienny autor „obserwacji" — żywioł niemiecki albo szczupleje, albo co najmniej nie rośnie, gdy przeciwnie liczba Polaków podnosi się z szybkością przerażającą. Przytaczamy dwa przykłady z wschodnich i zachodnich stron Księstwa Poznańskiego. W r. 1840 mieszkało w Grodzisku obok 1923 katolików 2293 przedstawicieli innych wyznań, natomiast w r. 1895 było w Grodzisku 2623 katolików, a tylko 1231 inowierców. We Wrześni mieszkało w roku 1840 1240 katolikw, a 1882 osób innych wyznań, w r. 1895 podniosła się liczba k tolików do 3753 liczba inowierców zaś spadła do 1395".

Dalej zastanawia się autor nad ekonomicznymi stosunkami prowincyj wschodnich i ubolewa nad wyższością rzemieślników i robotników polskich, wypierających konkurencję niemiecką, oraz nad coraz leniwszem przechodzeniem ziemi polskiej do rąk niemieckich.

Następują potem utyskiwania na przypływ robotników z Królestwa i ostra przymówka do władz administracyjnych, że nie przestrzegają dość ściśle, aby pobyt napływowych sił roboczych był tylko chwilowym. Cel tej elukubracji hakatystowskiej jest jasny. Przedstawia się tendencyjnie rozwój polskości w barwach najjaskrawszych, aby spotęgować szowinizm w społeczeństwie niemieckiem prąd antipolski na wyżynach rządu. W mig pisma konserwatywne pochwyciły okrzyk alarmujący broszury i nawiązały do niego cały szereg projektów germanizacyjnych. Cuda! istne cuda! Maluczko a zaproponują, aby zakazać pism polskich wydawać, może przypomną starą pogróżkę bismarckowską o „wywłaszczeniu" rolników polskich, może krzykną, aby z ziemi nabytej przez kolonizację i „Landbank" uczynić prezent chłopom niemieckim. Dziś szowinizm tak się rozhulał, że każde barbarzyństwo jest prawdopopobnem. Czy jednak ta kampanja przy pomocy sztucznych środków i środeczków powstrzyma naturalny rozwój polskości? Wątpimy.

Z prowincji.

Jaworów 16. października. *(Poświęcenie zakładu wyrobów z drzewa).* W dniu 14. b. m. mieliśmy tu niezwykłą uroczystość poświęcenia zakładu wyrobów drzewnych (zabawek), zainicjonowaną przez kuratora zakładu hr. Szeptyckiego. Poświęcenia dokonal, przy sposobności poświęcenia cerkwi dnia poprzedniego w Jeżowie Starym, gr. kat. biskup przemyski ks. Czechowicz.

Uroczystość tę poprzedziło o godzinie 9. rano solenne nabożeństwo, odprawione w miejscowej cerkwi przez ks. biskupa w asystencji licznego duchowieństwa obrz. gr. kat. i miej-

---

(34)

NA OŚLEP.

POWIEŚĆ WSPÓŁCZESNA
w trzech częściach
Antoniego Werytusa.

(Ciąg dalszy).

Tak naprzykład, gdy w domu państwa Michałowskich zawakowały lekcje w celu przygotowania dwóch córeczek na pensję, a starsza panna Michałowska proponowała swą koleżankę, Dobrowiejską, usłyszała taką odpowiedź mamy i papy:

— Ani się waż proponować. Taka zrujnowana grandesa, jak Dobrowiejska, miałaby za dużo fumów, a zresztą, bo ona umie uczyć.

— Ma patent i była najlepszą uczennicą — tłumaczyła koleżanka.

— Co tam to znaczy... zresztą twój poufały z nią stosunek krępowałby nas w razie potrzeby zwrócenia jej jakiejś uwagi—zakonkludowali rodzice.

W innem miejscu, gdzie już nawet przychodziło do porozumienia, pani domu cofnęła się w ostatniej chwili, podając jako powód następujący argument:

— Czyście widzieli, jak ona modnie się ubiera? Nie chcę nauczycielki elegantki.

Elegancja ta zasadzała się na czarnej kaszmirowej sukience, istotnie podług ostatniej mody skrojonej, ale ponieważ szanowna dama miała suknię starego fasonu, więc to ją upokorzyło.

Gdzieindziej znów pani, ujrzawszy Wandę, wręcz jej w oczy powiedziała:

— Za przystojną pani jesteś na nauczycielkę.

Bohaterka nasza na ten niespodziewany zarzut co do jej urody, zarumieniła się po białka oczu, lecz wnet ochłonąwszy, zapytała:

— A cóż przystojność ma wspólnego ze zdolnościami pedagogicznemi?

— Mam kochliwego męża i jestem o niego zazdrosną, więc nie chciałabym... — nie dokończyła swego zdania; zresztą Wanda, nie czekając dalszych wyjaśnień, z oburzeniem wyszła z salonu.

Ciężkie, bardzo ciężkie były te początki w poszukiwaniu lekcyj i po miesiącu starań, dostała Wanda tylko dwie. Jedną licho płatną, bo 10 rubli na miesiąc za trzy godziny dziennie, córeczkom rzeźnika Terkalskiego, w domu, w którym Dobrowiejskie mieszkały. Drugą lekcję wyrobiła jej koleżanka, na którą może najmniej liczyła, bo z panną Hortensją Milchritter nie łączyły jej na pensji zbyt zażyłe stosunki. Panna Hortensja potrafiła wytłumaczyć rodzicom, że Lilcia, dość spóźniona w naukach, może od Wandy dużo skorzystać. Pani Róża nie sprzeciwiała się temu, lecz wszystko zależało od papy decydującego, jako ostatnia instancja w każdej sprawie domowej.

— Cóż to za jedna, ta twoja protegowana koleżanka? — zagadnął córkę.

— Ależ tyle razy papie mówiłam o Wandzi Dobrowiejskiej...

— Dziedziczka Grabowej?

— Tak, mieli Grabowę, ale teraz...

— Już wiem, przegrali proces. A jaki to był ładny majątek, magnackie dobra; znam dobrze Grabowę, bo tam przecie...

Nie dokończył pan Bernard. Przed nikim, nawet przed dziećmi nie lubił wspominać o swym rodowodzie.

A właśnie dziad jego, Berek Milchritter na dzierżawie pachtu w owej Grabowej, jeszcze za poprzednich dziedziców, dorobił się pokaźne, fortunki, co pozwoliło Berka synowi, także Berkowi, zostać w Grzelcu najpierwszym kupcem zbożowym.

Ztąd wypłynął Berek trzeci z kolei, obecnie pan Bernard...

Nazwisko Dobrowiejskich nasunęło panu Bernardowi dawne bardzo wspomnienia, a Grabowa przypomniała mu nawet starego wuja, Mendla Filozofa, rodzonego brata jego matki, który Milchrittera czasami odwiedzał, przyjmowany zawsze, jak wszyscy zresztą hałatowi goście, owemi skrytemi drzwiami, przez łazienkę.

Pochlebiało to panu Bernardowi, że eks-dziedziczka Grabowej, ta, której się wujaszek Filozof nieraz nisko kłaniał, będzie guwernantką wnuczki ciotecznej tegoż Filozofa, i sama teraz będzie się nisko swym chlebodawcom kłaniała.

Ta myśl zdecydowała finansistę do przyjęcia projektu córki, i za dwie godziny lekcyj, od czwartej do szóstej popołudniu, Wanda otrzymywała 30 rubli miesięcznie.

Pomimo tak względnie korzystnego wynagrodzenia, zwłaszcza wobec płacy otrzymywanej od pani rzeźniczki, bohaterka nasza musiała niemało mieć silnej woli, aby po pierwszych kilku dniach nie podziękować za lekcje w domu Milchritterów.

Atmosfera rodzinna i towarzyska tego domu raziła Wandę w najwyższym stopniu; uczennica zaś leniwa i zepsuta sprawiała sumiennej lecz jeszcze niewprawnej nauczycielce, w ciągu dwugodzinnej nauki, istne tortury.

Dzieci Milchritterów, jak już wspomnieliśmy pod sekretem, bo to był istotnie sekret towarzyski, nie zostały ochrzcone. Religja więc została wykluczoną z edukacji.

Starsza, Hortensja, wówczas gdy i pan Bernard był jeszcze jawnym żydem, mogła, uczęszczając na pensję, uchodzić za żydówkę, ale teraz Lilci nie wypadało, jako nieochrzconej, kształcić za domem, boby się sekret wydał. Więc podlotek uczył się w domu wszystkiego, oprócz religji.

Zrozumiała to Wanda po pierwszej lekcji. Egzaminując uczennicę, podyktowała jej ustęp z „Pana Tadeusza", o „Panience co broni Jasnej Częstochowy".

Podlotek rzucił nauczycielce takie zapytanie:

— Czy pani wierzy w jakieś tam cuda w Częstochowie?...

Wanda uznała za stosowne przemilczeć, lecz po skończonej lekcji, rozmawiając ze starszą panną Milchritter, zapytała swej eks-koleżanki, co ma począć gdy Lileia będzie jej rzucała podobne kwestje.

— Ona już więcej nie będzie się tak pytała. Muszę jej to powiedzieć — rzekła zmięszana Hortensja. — Zresztą zapomnieliśmy cię uprzedzić, abyś wszelkiej konfesyjności w lekcjach z Lilą unikała, to warunek konieczny, papa tak chce.

Wanda z wielką przykrością musiała się do tego zastosować, lecz nieodmiennie prawie przychodziło jej w zetknięciu się z uczennicą, słyszeć takie potworne, cyniczne uwagi, że podlotek budził w sercu szlachetnej dziewicy, to wstręt, to litość nieograniczoną.

Próbowała nawet, w delikatny sposób, zwrócić raz uwagę matki, ale eteryczna pani Róża, z uśmiechem przyjąwszy ostrzeżenie nauczycielki, tak się wyraziła:

— Lila jest pustak, ale dowcipna, bardzo dowcipna, nieprawdaż?

W dodatku do tych przykrych lekcyj nastąpiły zalecanki Milchrittera-syna.

Narcyzek, wielce kochliwej natury, ujrzawszy Wandę, oniemiał przed pięknością dziewczęcia.

Ale oprzytomniawszy z pierwszego wrażenia i pomyślawszy sobie, że to tylko guwernantka jego siostry, dalejże w koperczaki...

Chłodny ton Dobrowiejskiej i dumna sztywność, z jaką przyjmowała różne uprzejmości Narcyza, znów onieśmieliły młodzieńca, który sobie powiedział:

— Z tą nie można tak obcesowo. Ale ja znajdę sposoby, jak powiada papa, gdy chodzi o trudny interes.

Wszelkie jednak próby nie posunęły go, wobec pogardliwie milczącej guwernantki, ani o jeden krok naprzód.

Wizyta, jaką złożył w południe w skromnem mieszkanku na Hożej, nie została przyjętą.

Punia, uprzedzona przez Wandę, że brat jej uczennicy wybiera się z wizytą, dobrze pilnowała i odprawiła Narcyza stanowczem: „panie nikogo nie przyjmują."

Później, gdy Milchritterek szturmował bukietami, cukrami bezimiennie posyłanemi, wszystko odrzucano, a gdy wchodził czasami do pokoju Lilci, podczas lekcji, Wanda nie zwracała na niego najmniejszej uwagi. (C.d.n.)

scowego proboszcza obrz. łać. ks. Turzańskiego. Na nabożeństwie byli obecni przedstawiciele wszystkich władz miejscowych, tak rządowych, jak i autonomicznych, okoliczne obywatelstwo, grono nauczycielskie szkoły męskiej i żeńskiej z młodzieżą szkolną, uczniowie zakładu krajowego wyrobów drzewnych z kuratorją na czele, miejscowa straż ochotnicza ogniowa *in corpore*. bractwa kościelne obu obrządków, licznie zebrana miejscowa inteligencja i mieszczaństwo miejscowe, oraz reprezentacje gminne miasteczek Krakowca i Wielkich Ócz.

Po odprawionem nabożeństwie w cerkwi udali wszyscy zebrani do zabudowania, stanowiącego własność miasta Jaworowa, przystrojonego w bramę tryumfalną z napisem „Wytaj Władyko!“, udekorowaną we flagi narodowe, w którem mieści się zakład krajowy wyrobów drzewnych. Tu w salach naukowych, w zieleń i dywany udekorowanych, ugrupowano narzędzia i gotowe wyroby drzewne i urządzono tron dla ks. biskupa. — O godz. 11. przybył ks. biskup powozem z gr. kat. probostwa, a przyjęty przez kuratora i marszałka powiatu hr. Jana Szeptyckiego i zebraną publiczność, dokonał w asystencji duchowieństwa obu obrządków aktu poświęcenia rzeczonego zakładu.

Po dokonanem poświęceniu przemówił ks. biskup do zgromadzonej uczącej się młodzieży i przedmieszczan, trudniących się przemysłem domowym wyrobów drzewnych, w nader wymownych i ciepłych słowach, przedstawiając tymże cel i pożytek ulepszania uskuteczniających przez nich wyrobów drzewnych (zabawek), przyczem podniósł ofiarność kraju, powiatu i magistratu w tej mierze, a przedewszystkiom starania i zasługi kuratora zakładu i marszałka powiatu Jana hr. Szeptyckiego, zachęcając tychże do wytrwania w rozpoczętem dziele, któremu swego arcypasterskiego błogosławieństwa łaskawie udzielić raczył.

Następnie podał prokurator hr. Szeptycki w krótkości obraz i historję rozwoju zakładu, a po przedstawieniu ks. biskupowi kierownika zakładu p. Pawła Prydatkiewicza i administratora p. Andrzeja Marenina, podziękował ks. biskupowi Czechowiczowi za tyle łaskawą gotowość i trudy w dokonaniu poświęcenia zakładu, a podziękowanie to ponowił także burmistrz miasta p. Ferdynand Paar.

Po dokonanym akcie podejmował gościnnie u siebie burmistrz miasta p. Paar ks. biskupa Czechowicza i zaproszonych gości, zkąd po objedzie udał się ksiądz biskup Czechowcz w towarzystwie ks. kanonika Wojtowicza i kapelana swojego z powrotem powozami do stacji kolei w Sądowej Wiszni.

Obrady ankiety rolniczej.

Lwów 21. października.

Popołudniowe obrady rozpoczęły się o godzinie 6. Pierwszy przemawiał dr. Skałkowski w dalszym ciągu na temat parcelacji obszarów dworskich, wskazując, że dla ziemiaństwa naszego parcelacja *częściowa* może być często deską ratunku, a równocześnie z wielką korzyścią połączona jest dla włościan. Trzebaby jednak akcję ująć w systematyczne karby i w tym kierunku bardzo pożądaną byłaby inicjatywa kraju, mianowicie utworzenie biura parcelacyjnego przy banku krajowym. Zakładanie osobnej instytucji finansowej nie wydaje się mówcy szczęśliwym pomysłem.

Dr. Krzyżanowski powraca do poruszonej rano kwestji utworzenia posad geometrów krajowych i oświadcza się przeciw temu projektowi. Obecna liczba geometrów rządowych wystarczy. Co do osobnego departamentu parcelacyjnego przy banku krajowym, mówca uważa kolonizację wewnętrzną za wręcz szkodliwą i chciałby ją widzieć — o ile ona jest już nieunikniona — ujętą w bardzo energiczne kleszcze. W każdym razie nie należy jej pomagać pod hasłem nadmiernego rozdrobnienia ziemi, gdyż w ten sposób zabija się średnią własność.

Hr. Rey atakuje załatwianie sprawy półśrodkami, mianowicie przyczepianie akcji parcelacyjnej do banku krajowego, który nie ma możności przeprowadzić ją należycie. Mówca dopatruje się w żądzy posiadania ziemi przez chłopów — bardzo silnych motywów, mianowicie miłości Ojczyzny i nie radzi igrać z takim instynktem, tembardziej, że za obu kordonami ten instynkt, ta żądza ziemi jest zaspakajana w daleko wyższym stopniu, aniżeli u nas.

Dr. Hupka, polemizując z hr. Reyem, protestuje przeciw podsuwaniu żądzy posiadania ziemi przez chłopów, tła tak wysoce idealnego, jak miłość Ojczyzny i oświadcza się za parcelacją obszarów dworskich tylko *częściową*, a nie *zupełną*, mianowicie w tym celu, ażeby zachować jaknajdłużej własność średnią, jako najlepsze palladjum tej miłości Ojczyzny, o której hr. Rey mówił.

Hr. Reyowi odpowiada także dr. Sołowij, który wychodzi z zasady, że tworzenie osobnej instytucji parcelacyjnej jest przedwczesne, i że z oddziału obok banku krajowego, może się taka instytucja w miarę potrzeby wyłonić.

Po krótkiej, nieco od przedmiotu odbiegającej polemice p. Huryka z drem Krzyżanowskim, przystąpiono do ostatniej grupy pytań, obejmujących kwestję: czy nie należałoby do pewnej części własności tabularnej, mianowicie do własności mniejszych rozmiarów, zastosować zasady, że sukcesje powinny być obliczane wedle wartości na podstawie przychodu, a nie wedle wartości sprzedanego majątku, czy nie należałoby stworzyć pewnego minimum, poniżej którego taka posiadłość nie powinnaby być zmniejszaną i jakie środki mogłyby zapobiedz spekulacyjnym kupnom, względnie sprzedażom średniej własności ziemskiej.

P. Dąmbski przemawiał przeciw spekulacji ziemią i podniósł, że nietylko szlachta, ale i włościanie najostrzej potępiają takie spekulacje. Mówca oświadcza się za wydaniem przepisów, któreby tej spekulacji tamę położyły.

Dr. Hupka skarży się na dewastację lasów, którą w majątkach galicyjskich prowadzą przeważnie właściciele cudzoziemcy i żydzi, chociaż nie brak i Polaków, którzy kupują na spekulację i niszczą lasy. Przyczyną tego głównie brak gotówki do kupienia majątku. Nabywca taki płaci pewną część ceny kupna, reszta pozostaje na hipotece. Aby spłacić dług właściciel takiego majątku nabytego prawie bez pieniędzy musi niszczyć lasy, by tylko zyskać pieniądze. Zaradziłby temu mogło zdaniem mowcy ułatwienie fiskalne przy przenoszeniu własności, oraz zaprowadzenie nowego podatku tj. opłaty od niedopłaconej ceny kupna. Im większą byłaby ta niedopłacona suma, tem podatek byłby większy.

Dr. Sołowij podnosi, że spekulacje, o których mówił dr. Hupka, są coraz rzadsze, gdyż wielu spekulantów, którzy stracili na swych spekulacjach cały swój majątek, jest odstraszającym tego przykładem. Mowca przyznaje, że należytości spadkowe i od przenoszenia własności są za wysokie i że ich zniżenie przyczyniłoby się wielce do utrwalenia własności. Natomiast jest mowca przeciwnym ograniczeniu co do minimum obszaru przez pozbycie z niej parcel. Bardzo często właściciel obszaru dworskiego dla spłaty długu, na podniesienie gospodarstwa zniszczonego klęskami materjalnemi, musi sprzedać część swego obszaru, gdyż inaczej mógłby cały stracić. Trudno człowiekowi inteligentnemu, jakim jest przeważnie właściciel obszaru dworskiego, zakazywać ustawowo sprzedaży jego posiadłości poniżej pewnego minimum.

Dr. Krzyżanowski oświadczył się za ustanowieniem *minimum* posiadłości średniej ziemskiej, a co za tem idzie za parcelacją tylko pewnej części, a nie całych majątków większych. Co do zbyt szybkiego przchodzenia ziemi i lasów z rąk do rąk, to możnaby się w tym względzie zadowolnić tylko ścisłem wykonywaniem ustaw istniejących i zakazem zawierania kontraktów w pewnych miejscach np. w karczmach.

Dr. Górski jest za ustanowieniem pewnego *minimum*, poniżej którego posiadłość nie może być zmniejszoną. Dr. Skałkowski jest przeciwny wszelkim ograniczeniom, gdyż to tylko utrudniałoby istnienie średniej własności ziemskiej dziś i tak znajdującej się w nader opłakanych stosunkach.

Prof. Ochenkowski zaznacza, iż każdy musi być za utrzymaniem własności średniej, jako czynnika bardzo ważnego społecznie i ekonomicznie. Własność średnia jest przeważnie szlachecką, więc jej popieranie jest niejako także poparciem w kraju żywiołu szlacheckiego. W Galicji według broszury prof. Tadeusza Pilata pt. „O reformie agrarnej“ czytamy, że w Galicji właścicieli z obszarem nad 100—200 morgów było 345, nad 200—500 morgów 777, nad 500 do 1000 morgów 754. Powyższe trzy grupy średnich właścicieli ziemskich obejmują 60% wszystkich właścicieli tabularnych z obszarami wyżej 100 morgów, a 63% wszystkich prywatnych własności tabularnych, posiadających po nad 100 morgów. Średnia ta posiadłość wykazuje przeto znaczny procent, ale niestety znajduje się ona dziś w opłakanym stanie, a nadto wskutek wysokich aspiracyj swoich właścicieli i wydatków po nad stan musi niestety zaginąć. Należałoby przeto zezwolić na jej dzielenie. Gdyby synowie właściciela średniej własności dostali posiadłości mniejsze, musieliby się ograniczać w swych aspiracjach i wydatkach, a nadto potem wzmocniliby sobą stan średni, do którego wprowadziliby oświatę, a za nią i polepszenie ekonomiczne.

Prof. Pilat podnosi, iż projekt prof. Ochenkowskiego dzielenia średniej własności na mniejsze kompleksy mniejszej średniej własności, nie odpowiada naturze ludzkiej. Każdy ojciec bowiem chce, aby jego dzieci lepiej się miały niż on; niechętnie więc dzieliłby swój majątek, aby dzieciom dać mniej, niż on miał. Zresztą należy dążyć koniecznie do utrzymania średniej własności ziemskiej, a dla kraju pożyteczniejszym daleko byłby ruch ku górze, ku skupianiu ziemi, a nie ku jej dzieleniu.

Prof. Ochenkowski w odpowiedzi podniósł, że on także jest za tem, aby prąd szedł ku górze, aby z właścicieli małych wyrabiali się właściciele średni, ale z drugiej strony nie może przeoczyć tego, że większa własność dzieli się sama przez się, a zatem, gdyby wydano zakaz dzielenia tych wielkich majątków, toby się usuwało proces naturalny i przeszkodziło jednemu rodzajowi wytwarzania się własności średniej. Lepiej przecie, aby średnia własność tworzyła się równocześnie i z chłopów i z warstwy szlacheckiej.

Dr. Krzyżanowski ponownie oświadczył się za minimum, poniżej którego średnia posiadłość nie może być zmniejszoną.

Na tem obrady zakończono.

Marszałek krajowy hr. St. Badeni, zamykając obrady, dał krótkie streszczenie obrad ankiety. Zaznaczył, iż głosowania nie było i żadnych wniosków nie uchwalono, gdyż trudnoby było nawet poprowadzić jakąś wytyczną wśród tylu zdań podczas obrad wypowiedzianych. Ma się tu tylko subjektywne wrażenie, co zdaniem panów, przemawiających podczas obrad, byłoby najodpowiedniejszem do pomyślnego rozwiązania kwestji agrarnej. Powszechna była zgoda, że zbytnie rozdrobnienie mniejszej własności jest faktem ekonomicznie szkodliwym. Czy tylko ustawodawstwo jest tego powodem, czy też i inne na to wpływają okoliczności, nad tem jest otwarta szeroka jeszcze dyskusja. Dalej powszechne było wśród członków ankiety mniemanie, że utworzenie *minimum* parceli byłoby rzeczą słuszną i pożyteczną. Dalej także powszechną była zgoda na to, że nie należy utrudniać lub ograniczać kredytu dla mniejszej własności. Jeden tylko hr. Rey był temu przeciwny. Członkowie ankiety włościanie również byli za niepodzielnością, mniejszej własności, ale zdaniem ich nie należy tego ograniczenia narzucać włościanom za pomocą jakichś ustaw, lecz w pierwszym rzędzie należy wśród nich podnieść oświatę tak, by włościanin sam zrozumiał, iż w jego interesie leży nie rozdrabniać jego posiadłości.

Pod względem parcelacji powszechne było zdanie, że parcelacja jest ekonomicznie zdrową tak dla tego, który swą posiadłość parceluje, jakoteż dla tego, które rozparcelowane części gruntu kupuje.

Ankieta, chociaż nie powzięła żadnych uchwał przyniesie krajowi wiele pożytku. Poruszono tu wiele kwestyj, które zwrócą uwagę kraju na te środki zaradcze, jakie tu proponowano; obrady wywołają dyskusję w szerokich kołach i w sejmie.

Wydział krajowy nie będzie mógł atoli z obrad ankiety natychmiast zrobić użytku. Nawet w kwestjach w których wszyscy członkowie ankiety byli jednego zdania, każdy z mówców podnosił inne trudności, tyle jest w nich specjalnych kwestyj, że trudno je w drodze ustawodawstwa krajowego przeprowadzić. Chcąc ustawowo przeprowadzić zakaz rozdrabniania mniejszej własności, musi się przedewszystkiem obmyśleć środek egzystencji dla tych, którzyby byli pozbawieni tych praw, jakie im dziś przysługują. Rzecz ta wymaga czasu i nie może być ani za miesiąc, ani za dwa przedmiotem specjalnej dyskusji.

W końcu marszałek podziękował członkom ankiety za udział w posiedzeniach i zamknął obrady.

KRONIKA.

Djarjusz lwowski.

Sobota 23. października.

Na placu wystawy od godz. 8. rano do zmroku panorama „Bem w Siedmiogrodzie.“

W Towarzystwie muzycznem wieczór humorystyczny Barącza.

W wydziale krajowym ankieta w sprawie teatru prowincjonalnego.

Teatr hr. Skarbka: popołudniu „Zemsta“, komedja Al. hr. Fredry; wieczorem „Kwiat miłości“, operetka Jana Straussa.

Kalendarz. Sobota (23.): Jana Kap. Wschód słońca o godzinie 6. minut 36, zachód o godzinie 4. minut 49.

Wiadomości djecezjalne. Archidjecezja lwowska ob. łać. Administratorem w Brodach mianowany ks. Wojciech Kulakowski. — Konkurs na probostwo w Brodach ogłoszony dnia 15. grudnia.

Djecezja krakowska. Kanonicznie instytuowany na probostwo w Zawoii ks. Bronisław Niklewicz, dotychczasowy proboszcz w Radziechowcach. Administratorem w Radziechowcach mianowany ks. Józef Mamak, dot. adm. w Zawoii. Ks. Wojciech Rybak, neopresbyter, przeznaczony na wikarego do Mogiły w miejsce ks. Pawła Frelka, mianowanego kapelanem ks. biskupa. — Odznaczeni: ks. Marceli Narcyz Klimkiewicz, dziekan ruski i proboszcz w Tarnawie dolnej *Mantolettą* i *Rokiettą;* ks. Antoni Lang, dyr. zakładu chł. im. Lubomirskiego *expositorio canonicali*.

Do naszego salonu sztuk pięknych nadesłali swoje najnowsze utwory: Rejchan Stanisław „Dwa portrety“ i „Studjum“, Stefanowicz Antoni „Kolekcję akwarel i dwa obrazy olejne“, Kruszewski Tadeusz „Portret pani Urbańskiej“, Jaroszyński „Święcenie wianka na Matkę Boską Zielną“, Olpiński „Krajobraz“ i dwa „Studja“, Ćwikliński dwa „Krajobrazy“, Helena L. krajobraz „Po zachodzie słońca“, Wierciński krajobraz „Brzegi Ładawy“, Wawrosz „Motyw z Brodów.“

Olbrzymich rozmiarów plafon przeznaczony do „Pałacu sprawiedliwości“, wykonany przez Tadeusza Popiela, będzie wystawiony w przyszłym tygodniu w jednej z sal naszej wystawy.

Precz z „Neue freie“! Żydówka z Fichtegasse doczekała się tego wątpliwego zaszczytu, iż wyrzuciło ją ze swej czytelni lwowskie Koło literacko-artystyczne!

Dr. Juljusz Laurencicz, redaktor wychodzącego w zeszytach dzieła „Nasza monarchja“, w piśmie wystosowanem do nas, stwierdza, że „w patrjotycznem tem dziele, które wszystkie narodowości Austrji równie wysoko ceni, nie ma mowy o nienawiści Niemców do Polaków“, że owszem „oddycha ono prawdziwą sympatją dla Galicji“, o czem świadczy tekst objaśniający ilustrację, a pochodzący z pod pióra p. Rollego ze Lwowa.

Samobójstwo. Wczoraj rano zażył w zamiarze samobójczym silną dozę kokainy, były porucznik 30 pułku piechoty Henryk Towarnicki, liczący lat 57. Mimo bezzwłocznej pomocy, której mu udzielili lekarze stacji ratunkowej dr, Hellmann i dr. Pielecki, umarł Towarnick: po kilkugodzinnych cierpieniach. Osierocił on czworo dzieci. Przyczyną samobójstwa miały być nieszczęśliwe stosunki rodzinne.

Budowę kolei lokalnej Trzebinia-Skawce oddał wydział krajowy spółce inżynierów: Smoleński, Olewiński i Bogucki.

Otwarcie czytelni ludowej i poświęcenie budynku szkolnego odbyło się w niedzielę 17. b. m. w Brzezinie pod Andrychowem. Aktu poświęcenia dokonał ks. kan. St. Jurkowski, proboszcz z Andrychowa.

Aresztowanie. W Kossowie aresztował sędzia śledczy z polecenia sądu obwodowego kołomyjskiego p. Doerflera, naczelnika banku chrześcjańskiego w Kossowie. Aresztowanie miało się odbyć w skutek jakichś doniesień rabina kossowskiego, kahałów w Kutach, Kossowie i Żabiu, w których to miasteczkach znajduje się mnóstwo lichwiarzy i operują żydowskie banki; bank chrześcjański prowadzony przez p. Doerflera był im solą w oku.

W Rzeszowie odbyło się onegdaj poświęcenie nowo zbudowanego gmachu seminarjum nauczycielskiego w obecności ks. namiestnika i wiceprezydenta rady szkolnej krajowej dra Bobrzyńskiego.

Hojny zapis. Przed kilku dniami zmarł w Warszawie Edward Czaban. Życie jego to jakby żywa ilustracja dzieła Smilesa o samopomocy. Opuściwszy dom rodzinny jako 12-letni zaledwie chłopak szukał szczęścia na lądzie i morzu i pomimo braku fachowego wykształcenia na rozmaitych rzemiosłach i przemyśle dorobił się miljonowego majątku. Co ważniejsza majątek ten zawdzięczał jedynie sprytowi interesów, szybkości orjentowania się, a przedewszystkiem wytrwałej pracy. To też na tych miljonach zdobytych uczciwie nie ciąży żadna krzywda ludzka. I nie dość na tem. Umierając bezpotomnie (pozostawił tylko jedną niezamężną siostrę), zapisał śp. Czaban 570.000 rubli na cele dobroczynne. Między innymi 30.000 na stypendja uniwersyteckie w Warszawie, Lwowie i Krakowie, oraz 50.000 na nagrody za prace naukowe dla Akademji krakowskiej.

Przymusowy powrót emigrantów galicyjskich. W Cormons znajduje się obecnie 135 wychodźców galicyjskich, których pomimo starań konsulatu w Rio de Janeiro i gotowości centralnego rządu brazylijskiego, nie udało się osiedlić w stanie Parana, przepełnionym obecnie siłami roboczemi. Rząd stanu Minas Geraes odesłał ich własnym kosztem do Genui, skąd dostali się do Cormons. Stąd będą odesłani do gmin przynależności,

Skarb znaleziony. Z Błyszczywód pod Żółkwią donoszą 20. hm.: Wczoraj, podczas orania świeżego korczunku w majątku Błyszczywody (powiat żółkiewski), wyorał parobek garnek srebrnych pieniędzy, razem 141 sztuk. Pieniądze te pochodzą z 17. stulecia i noszą wizerunki Zygmunta III, Jana Kazimierza, Jana III, cesarza Leopolda I, margrabiego Fryderyka Wilhelma, dalej jest kilka sztuk z wizerunkiem Matki Boskiej, a jedna kardynała landgrafa Hessji, potem Zygmunta Franciszka arcyksięcia austrjackiego, Fryderyka księcia Wirtembergji, Jerzego księcia Silligu et Breo, Jana Fryderyka z Brandenburgji, Fryderyka Wilhelma księcia pruskiego, Alberta i Elżbiety i wielu innych, oraz jest 12 sztuk drobnej, bezkształtnej monety srebrnej z pismem ruskiem, może i greckiem. Podług aktów grodzkich miasta Żółkwi w lesie błyszczywódzkim wielkie skarby mają być zakopane, a miało się to dziać z obawy przed napadami Turków i Tatarów.

Sól w Królestwie Polskiem Czytamy w *Kurjerze Codziennym:* Niezwykle doniosłego znaczenia wiadomością dzielimy się z czytelnikami. Oto wśród kilkunastu zamożniejszych ziemian powstała myśl zawiązania spółki udziałowej w celu wydobywania soli krajowej. Dziś nazwisk inicjatorów tego doniosłego projektu jeszcze nie wymieniamy; do czasu obleczenia umowy spółkowej w formę urzędową pragną oni zachować *incognito.* Natomiast nadmienić możemy pobudki, jakie na zamiar spółki wpłynęły.

Nad Donem, w okolicach Słowiańska i Bachmacza sól na miejscu płaci się po 6—7 kop. za pud; tymczasem w Królestwie, ze względu na daleki transport, pud soli w handlu hurtowym kosztuje 35—36 kop. Że zaś przytem handel solą zmonopolizowany jest wyłącznie w rękach żydowskich, więc konsumenci zależni są od cen, dowolnie przez monopolistów nakładanych. Posiadając zatem sól krajową, wydobywaną na miejscu i miejscowemi siłami, z niedalekim transportem i przy spodziewanych przy tem ulgach taryfowych, cena soli miejscowej nie przewyższy 8 kop, za pud, tj. będzie prawie o pięć razy niższą, aniżeli dzisiaj, gdy kraj zmuszony jest sprowadzać sól z nad Donu.

Według dokonanych już poszukiwań próbnych, sól ma się najdować w niektórych okolicach gub. kieleckiej i w okolicy Siewierza (w próbnym 800-stopowym otworze w miejscowości Suczna Baba znaleziono ślady soli). Nadto mają się znajdować pokłady soli pomiędzy Mławą a Przasnyszem.

Oświadczenie Koppa. *Vaterl.* ogłasza oświadczenie księcia biskupa wrocławskiego, kardynała Koppa, w sprawie czynionych mu zarzutów, iż dąży do zgermanizowania słowiańskich części Szląska austrjackiego. Ks. Kopp oświadcza, że tam, gdzie ludność polska jest w przewadze, odbywają się polskie nabożeństwa, a oprócz tego niemieckie, dla mniejszości niemieckiej. Jeneralnym wikarym w Cieszynie będzie mianewany znowu Słowianin.

Wrodzony spryt nie dopisał. *Echo Przemyskie* donosi: Ciekawe stosunki panują w krajach pod zaborem rosyjskim. Potworzyły się tam tu i ówdzie szajki żydowskie, mądrze zorganizowane i uchwaliły dla obywateli ziemskich przymusową asekurację. Każdy z obywateli, który pragnie jakiego takiego spokoju, który nie chce, aby jego budynki gospodarskie niespodziewanie poszły z ogniem, aby jego konia lub bydło ze stajni nic ulotniło się, opłaca się żydowskiej szajce asekuracyjnej. Tak opłacał się także, jak się dowiadujemy, obecny właściciel Balic, p. S., posiadający dobra na Podolu rosyjskiem. Gdy jednak szczęście żydkom jakimś dziwnym trafem nie dopisało i złapani na Sybir, choć nie dobrowolnie się przenieśli, zaprzestał i p. płacić umówioną kwotę asekuracyjną. Lecz gdzie jest matnia, z którejby się przebiegły żyd nie potrafił wydobyć? Poprostu uciekł ze Sybiru i kto wie, czy nie sam prezes „towarzystwa“ i zażądał znowu od p. S. dawniej opłacanej tenuty.

Gdy żądaniu temu nie stało się zadość, pofatygował się niezmordowany żydek aż do Balic pod Medykę, by się osobiście przedstawić i groźbami zmusić p. S. do płacenia. Oczywiście odepchnięty został z należną pogardą. I dziwna rzecz, że w czasie jego w tych stronach zjawienia się, spłonęły gumna balickie, przez co p. S. poniósł ogromne straty. Aresztowany i to jeszcze przed wybuchnięciem pożaru dał Mojsie wobec sędziego śledczego z Mościsk dowód, że nie darmo nosi żydowską, a więc mądrą głowę na karku: — „O której godzinie mnie aresztowano?“ — zapytał sędziego. — „O godzinie 7.“ — „A o której wybuchł ogień?“ — „O 11.“ — „Proszę to zanotować do protokołu... Nie mam nic więcej do powiedzenia“. — Zapomniał widać mimo całej swej mądrej „kepele“, że zarzewie tlejące podłożone pod słomę, może kilka godzin pozostać w ukryciu, nim się dymem i ogniem zdradzi.

To też nieubłagany sędzia nie dał się przekonać o niewinności schwyconego ptaszka i odesłał go w asystencji należnej do sądu w Przemyślu.

Wypadek na kolei. Z Białegostoku donoszą: Na powóz wiozący 10 osób na wesele w chwili, gdy przejeżdżał przez tor kolejowy, wpadł pod stacją Knyszczynem, pociąg pośpieszny. Ośm osób poniosło śmierć na miejscu. Zostały formalnie zupełnie zmiażdżone. Dwie odniosły ciężkie rany. Przyczyną wypadku jest budnik, który przed nadejściem pociągu nie zamknął rampy.

Nieprawdziwa pogłoska. W dwóch pismach po południowych pojawiła się notatka, która dotyczy dyrekcji teatru, a która krzywdzi ją poprostu.

W interesie prawdy musimy przedstawić rzecz, jak się miała.

Dyrektor Heller udał się do prezydenta miasta dr. Godzimira Małachowskiego z prośbą, by tenże za-

---

36

J. JANIN.

ZEMSTA.

Powieść współczesna.

(Ciąg dalszy).

Nadja zarumieniła się silnie, nie rzekła jednak nic, nie podniosła nawet oczu.

— Wspomnienie sceny na balkonie tak ją onieśmiela — pomyślał Piotr.

Sam na widoczne zaproszenie pani Laborde skłonił się tylko bardzo nisko, ponieważ każde słowo wydawałoby mu się banalnem.

Weszli do sali najwyższej rady dziesięciu. Zdaje się, że nikt nie może przekroczyć tych progów, aby nie zadrżeć na wspomnienie tego ponurego triumwiratu, którego instytucja przeciągnęła się aż do upadku republiki. Gwałtowna, marzycielska Nadja odebrała najsilniejsze wrażenie.

— O, to jest sala trzech inkwizytorów! — zawołała, starając się gorliwie ukryć swe zakłopotanie powstałe ze wzruszenia i lękliwości. — Czy nie wydaje się panu także, że od tych ludzi, którzy wyglądają przecież jak inni, wieje zgroza?

Piotr, którego myśli musiały być bardzo wesołe, gdyż oczy mu tak błyszczały, zadowolnił się uśmiechem. Pani Laborde nie słyszała uwagi młodej dziewczyny, badała ponure schody, na które polityczni przestępcy. jeżeli raz po nich zeszli, nie wstępowali już nigdy. Schody prowadziły do lagunów.

— Jeżeli patrycjusze, którzy byli powołani do wykonywania tego strasznego obowiązku, posiadali córki, to te musiały się czuć bardzo nieszczęśliwemi — ciągnęła dalej Nadja. — Pomyśl pan tylko, jeżeli trzeba powiedzieć o swym ojcu: „jego misja polega na tem, ażeby...“ Oh, sama myśl o tem przejmuje mnie zgrozą. I iluż to niewinnych, jak powiadają, musiało pokutować za gniew i złość osobistą!

Zdawało się, iż może promień słońca, który w tej chwili padał na Nadję, zbudził Piotra de Chypre Montaigout z miłego snu, gdyż spojrzał na nią nagle jakimś dziwnym wzrokiem. Jej wzrok jednakże był jasny i czysty, bez lęku, a po chwili dodała:

— Na szczęście te czasy minęły. Dzisiaj wszystko odbywa się przy jasnem dziennem świetle, nawet w twierdzy piotropawłowskiej, jak powiada mój ojciec.

Cisza, która teraz powstała, była tak silnie mroźną, że uderzyło ją to nareszcie i zniewoliło ją do spojrzenia w twarz swemu *cicerone*.

Chypre Montaigout był blady i opierał się, chwiejąc się, o monumentalny kominek.

Zdumiona i przerażona zrobiła mimowoli krok ku niemu, który ich tak zbliżył ku sobie, że oddechy ich zmieszały się.

— Wspomnienia, które w panu budzą moje szalone myśli, wywierają na panu bez wątpienia wrażenie rzeczywistości — szepnęła. — Pańska fantazja widzi ten okropny trybunał przed sobą i myślisz pan sobie, tak jak ja sama myślałam: tutaj mógł się znajdować mój ojciec. Ale pomyślałam także, że gdyby ci ludzie zabrali mi mego ojca..

Jakimś nieświadomym ruchem i ogarnięta współczuciem dla tego szczególnego cierpienia, jakie się przebijało na jego twarzy, wsunęła swą rękę w dłoń jego. Podczas ostatnich jej słów wypuścił ją, a raczej odepchnął ją od siebie. Drgnęła i stanęła zdumiona, zakłopotana, nie dokończywszy rozpoczętego zdania. Po kilku minutach namyślania się nad tem, co mogło być przyczyną niemego wzruszenia jej zwykle tak uprzejmego przyjaciela, zaczęła znowu:

— Pan potępiasz zapewne, że można żywić myśli o zemście?

— Nie — odpowiedział powoli, słowo za słowem, zgłoska za zgłoską — nie, nie mogę tego potępić, gdyż *uczynię* to samo, co pani.

Głos jego, który zawsze, gdy z nią rozmawiał, brzmiał tak serdecznie i pieszczotliwie, był teraz zimny, zupełnie zmieniony.

— Mógłby był powiedzieć: *uczyniłbym* to samo — pomyślała młoda dziewczyna, cokolwiek uspokojona. — Na szczęście te czasy minęły.

— No i cóż, zejdziemy do więzienia? — zapytała pani Laborde przez napół otwarte drzwi.

Oboje poszli naprzód.

— Proszę, markizie, podaj pan Nadji rękę, ta dymiąca latarnia oświeca bardzo skąpo te kręcone schody, a jak je zbadałam, są wąskie i strome.

Nadja sama, pełna ufności jak mała dziewczynka, która przytula się do starszego brata, podała mu rękę bez rękawiczki, ale ruch, z jakim ją uchwycił Chypre Montaigout, zdradzał nadzwyczajną nerwowość. Uścisnął tę rękę, jakby ją chciał zgnieść i zatrzymał ją w swej dłoni. Żadne z nich nie wymówiło ani słowa, Nadja słyszała jednak, że oddech jej towarzysza był dyszący, jak gdyby w tem dusznem, przygniatającem powietrzu nie mógł oddychać. Prowadził ją szybko, na pozór bez żadnej ostrożności, dalej, gdy jednakowoż na ostrym skręcie mieli do przebycia wązkie drzwiczki, czuła, że ją nagle podniesiono w górę, i prawie wisząc w powietrzu, silnie do niego przytulona, weszła z nim razem do więzienia.

Pani Laborde weszła pierwsza, tworząc niejako awangardę. Musieli się pochylić, uklęknąć nawet, aby się do tać do jednej z cel. Niskie ściany o olbrzymiej grubości, okryte drzewem zczerniałem ze starości, długa prycza, która służyła za łóżko, wszystko pogrążone w ciemności, jakgdyby się znajdowało w wnętrznościach ziemi.

Nadja pochyliła się nad okrytem kurzem, prostem drzewem łoża boleści.

— Ależ tu można osłupieć ze zgrozy — rzekła pani Laborde, która weszła pierwsza. — Nieszczęśliwi!

I prędko wyszła z powrotem.

Światło lampy korytarzowej, które przyświecało turystom w celach, a raczej mówiąc w grobach więźniów politycznych, docierało aż do nich. Przy tem świetle obserwował Montaigout sklepienie, aby zapanować nad swem nadzwyczajnem wzruszeniem, albo je przynajmniej ukryć, i czytał głośno jakiś napis. (C. d. n.)

jął się rozprzedażą pierwszych miejsc w teatrze, a to dla tego, ażeby przedewszystkiem goście obcy lub zaproszeni mogli mieć stosowne miejsca.

Sprzedaż ta jednak odbywać się ma na rzecz teatru, a więc o jakiejkolwiek subwencji ze strony miasta niema mowy. Niesłusznym więc jest zarzut, jakoby dyrekcja teatru chciała wykorzystać sytuację — albowiem bilety niesprzedane odesłane zostaną do dyrekcji teatru.

Ponadto nadmienić należy, że dyrekcja teatru z własnej woli rozesłała około 300 biletów **bezpłatnie** do zakładów naukowych i rzemieślniczych z prośbą o rozdzielenie ich pomiędzy uczniów. Tak więc dyrekcja nietylko nie robi żadnej „spekulacji", ale w całej mierze — a nawet ponad miarę spełniła swój obowiązek.

Jakkolwiek się kto zapatruje na obecną dyrekcję, byłoby pożądanem, ażeby wnioski z tego zapatrywania były objektywne.

Żyd żyda oszwabił! Niejaki Samuel Fränkel, właściciel realności, budując nową kamienicę przy ul. Franciszkańskiej, poruczył wykonanie robót stolarskich Mojżeszowi Grünsbergowi, mieszkającemu przy ulicy Szpitalnej l. 36. Do tej roboty dostarczył Fränkel Grünsbergowi materjału wartości około 2000 zł. Prócz tego brał szanowny pan majster zaliczki w gotówce, już to niby dla wypłaty robotników, jużto tytułem wynagrodzenia za swą pracę. W końcu jednak Fränkel, żądając natarczywie ukończenia roboty, przekonał się, że Grünsberg tego uczynić nie może, gdyż większą część materjału sprzedał.

Prezydent wyższego sądu krajowego, dr. Tchorznicki, w następne dwie niedziele, a to 24- i 31. października rb. audjencyj udzielać nie będzie.

Staw przy ulicy Sakramentek. W realności konwentu PP. Sakramentek istnieje od lat dawnych obszerny staw przeszło półtora morga przestrzeni mieszczący. Staw ten oddziaływa szkodliwie na stosunki sanitarne, położony bowiem w części miasta gęsto zabudowanej, zawilgoca w wysokim stopniu okolicę przez znaczny stosunkowo rozmiar, a szczególnie wskutek wielkiego wzniesienia nad poziom przyległej ulicy; relacje lekarzy miejskich, jakoteż wolno praktykujących, stwierdzają panujące w tych stronach nagminnie malarję i zimnicę.

Jest jednak nadzieja, że ten wadliwy stan rzeczy zostanie wkrótce usunięty — onegdaj bowiem przeprowadzono z ramienia magistratu, jako władzy politycznej I-szej instancji, komisję lokalną, w celu unormowania stosunków wodnych w realności konwentu PP. Sakramentek, jak również w celu wydania zarządzeń co do odpowiedniej rekonstrukcji tego stawu. Zmniejszenie bowiem obszaru stawu, pogłębienie ewentualne i wybetonowanie może snadnie zapobiedz zawilgocaniu przyległych gruntów.

Kolej elektryczna we Lwowie otrzyma z dniem 1. stycznia 1898 nowego kierownika ruchu. Komisja, zarządzająca miejską koleją elektryczną, przyjęła na onegdajszem posiedzeniu prośbę obecnego dyrektora kolei elektrycznej p. Aleksandra Kerna o zwolnienie go od obowiązków kierownika tejże kolei — wyrażając mu podziękowanie i uznanie za bardzo gorliwe, a dla gminy korzystne pełnienie obowiązków służbowych. Równocześnie zamianowano w miejsce p. Kerna, kierownikiem miejskiej kolei elektrycznej p. Józefa Tomickiego, dotychczasowego inżyniera tejże kolei; obsadzenie posady opróżnionej po p. Tomickim nastąpi później. Z dniem 1. stycznia r. 1898 opuszcza służbę miejskiej kolei elektrycznej także p. Antoni Kobold, wozomistrz kolei.

Nowe ulepszenie pod względem usuwania nieczystości ze zbiorników ma być wprowadzone we Lwowie, a to przez użycie w tym celu maszyny parowej. Osobna komisja złożona z członków rady miejskiej zajmuje się tą sprawą.

* **Pomnik Fredry.** Zaszczytnie znany zakład artystyczno-fotograficzny „Adela" przy ul. Kopernika l. 8. zrobił bardzo udatne zdjęcia z pomnika hr. Fredry, którego odsłonięcie, jak wiadomo, odbędzie się w niedzielę. Fotografje z tego pomnika wystawione są w oknie naszej administracji przy pl. Marjackim, a do nabycia są w zakładzie fotograficznym przy ul. Kopernika l. 8.

Ten sam zakład wykonał także zdjęcia fotograficzne z panoramy „Bem w Siedmiogrodzie".

* **Dyrektor Barącz** daje jeszcze jeden wieczorek w sobotę w sali Tow. muzycznego. Poprzednie wieczorki p. Barącza cieszyły się nadzwyczajnem powodzeniem, nie wątpimy więc że i na sobotni zbiorą się tłumy publiczności, tembardziej że — jak ręczymy za to — wszyscy ubawią się znakomicie, gdyż p. Barącz przygotował nowy program. Wykona po raz pierwszy kilka nowych figlów, tak swe produkcje p. Barącz sam nazywa, zupełnie dotychczas nieznanych.

* **Walne zgromadzenie** (przedwyborcze) towarzystwa Bratniej pomocy słuchaczów wszechnicy, odbędzie się dziś (w sobotę) w sali III. uniwersytetu, na które wydział zaprasza wszystkich członków. Początek o godzinie 7 wieczorem.

Zmarli:

We Lwowie zmarł Wiktor Junosza Łempicki, komisarz namiestn., w 48 r. życia.

Emil Leliwa Lisowski, notarjusz w Sądowej Wiszni, zmarł w 48 r. życia.

Katarzyna Chodorowiczowa, właśc. realności, zmarła w 58 r. życia.

W Śniatynie zmarła w 89 roku życia Anna z Jugendfeinów Wernerowa, wdowa po komisarzu skarbowym, matka fizyka śniatyńskiego.

Adam Byszewski, właściciel dóbr ziemskich w Królestwie Polskiem, zmarł w Krakowie w 70 roku życia.

Notatki literackie i artystyczne.

Repertoar teatralny. W teatrze hr. Skarbka: Dziś w sobotę popołudniu o godzinie 3 jako w wigilję odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry uroczyste przedstawienie dla młodzieży szkolnej: „Zemsta", komedja w 4 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 po raz trzeci „Kwiat miłości", operetka w 3 aktach Jana Strauss'a; jutro w niedzielę popołudniu o godzinie pół do 4 drugie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry: „Damy i huzary", komedja w 3 aktach Al. hr. Fredry; wieczorem o godzinie pół do 8 trzecie uroczyste przedstawienie z powodu odsłonięcia pomnika Al. hr. Fredry: „Śluby panieńskie", komedja w 5 aktach Al. hr. Fredry. Rozpocznie „Apoteoza" z udziałem całego personalu teatru hr. Skarbka, oraz wygłoszonym zostanie wiersz okolicznościowy Adolfa Walewskiego. — W „Ślubach panieńskich" wystąpi pierwszy raz po dłuższej przerwie p. Władysław Woleński.

(n) **Operetka.** Wychodząc z zasady, że krytyk nie ma większych obowiązków wobec czytelników swoich, niż autor nowości wobec słuchaczów, można śmiało wziąć jedną z recenzyj o którejkolwiek z premier operetkowych i przepisać ją dosłownie, a byłaby nowość ocenioną tak, jak jej się słusznie należy. Szablon za szablon. A więc: „... konstatujemy, że muzyka jest bardzo lekka i bardzo wesoła, że instrumentacja jest bardzo zręczna, że libretto jest arcyzabawne, a kuplety pobudzają ludzi do szalonego śmiechu; dalej — gdy już tak gładko idzie — że artyści nasi grali z werwą i życiem, że śpiewali bardzo pięknie, że chóry były wybornie wyćwiczone, a soliści znakomicie dysponowani, wreszcie że wystawa była świetna". Oto wszystko, co można powiedzieć o „Kwiecie miłości" Straussa po raz pierwszy onegdaj u nas wystawionym — wszystko i nic. Bo tak, jak znanym jest czytelnikom doskonale każdy z tych frazesów dziennikarskich, tak znaną słuchaczom każda melodja, każdy zwrot, każda postać i każdy dowcip nowej operetki. Wszystko tu dobre i układne, zdaje się leżeć jak garnitur zrobiony u najlepszej firmy, ma nawet swój szyk. Ale jest bezgranicznie pospolite, szablonowe, prawie nawet fabryczne, prawdziwie jak robota na obstalunek. Zresztą Strauss — jak wiadomo — to firma pierwszorzędna. Ileż to razy obok tych najoklepańszych frazesów pojawi się jakiś szczegół zdradzający muzyka pomysłowego i wytwornego! Ale wśród kadzideł, których Wiedeńczycy nie szczędzą królowi walców, jakże łatwo o drzemkę, zwłaszcza, gdy się ma lat siedmdziesiąt... Jeżeli więc przypadkiem w takiej właśnie chwili zakwitł „Kwiat miłości", to trudno żądać od niego młodzieńczych dźwięków i barw wiosennych. Obawiamy się też bardzo, czy nawet pokropiony atramentem autora kupletów, śpiewanych przez p. Myszkowskiego — nie zwiędnie już na trzeciem przedstawieniu.

Rada miasta Lwowa.

(Pomniki Sobieskiego i Fredry. — Objęcie gazowni we własny zarząd miejski. — Kolej elektryczna. — Nowe posady).

Lwów 22. października.

Wiceprezydent p. Schayer oświadczył, iż model pomnika Króla Jana III. dłuta p. Barącza jest już gotów, że oglądał go i oddał mu wysokie pochwały prof. wiedeńskiej akademji sztuk pięknych Zumbusch i że wobec tego oddano już model do odlewarni Kruppa. Odlew będzie gotowy za ośm miesięcy, tak, iż 1. sierpnia 1898 może być ustawiony, a 12. września odsłonięty. Ten dzień odsłonięcia byłby pożądanym dla tego, ponieważ wtedy właśnie przypada rocznica odsieczy wiedeńskiej. Prof. Zumbuschowi uchwalono wyrazić podziękowanie za bezinteresowną rolę eksperta. W sprawie pomnika Fredry uchwaliła rada kredyt dodatkowy 300 zł. na koszta uroczystości niedzielnej.

Następnie weszła na porządek dzienny sprawa objęcia gazowni lwowskiej we własny zarząd miasta. Sprawę referuje dr. Löwenstein, kreśli najpierw historyczno-prawny przebieg sprawy. Gazownię prowadziło od początku towarzystwo dessauskie, które oddawna już z rozmaitych przyczyn nie zadawalniało konsumentów, wskutek czego pojawiały się niejednokrotnie wnioski zmiany zawartego z niem kontraktu, a nawet wniosek założenia osobnej gazowni. W rezultacie w r. 1882 utrzymał się wniosek, ażeby po latach piętnastu tj. obecnie miasto odebrało gazownię tow. dessauskiemu i ewentualnie objęło ją we własną administrację, względnie wydzierżawiło ją. Do dzierżawy zgłosiło swoją ofertę znowu tow. dessauskie. Komisja gazowa zastanowiła się gruntownie nad tem, czy wziąć gazownię we własne ryzyko administracyjne, czy też przyjąć ofertę tow. dessauskiego, które ofiarowało miastu 65% czystego dochodu, zostawiając sobie 35%, nadto zaś oświadczyło, iż gazownię znacznie rozszerzy.

Jakkolwiek oferta dessauska jest dość ponętna finansowo, jednak komisja nie przeocza ciemnych stron ponownego związania się z dessauczykami, a przedewszystkiem tej ciemnej strony, że konsumenci są z gospodarki tego obcego przedsiębiorstwa w wysokim stopniu niezadowoleni. Nadto kierowała się komisja względem na to, ażeby rękodzielnikom naszym ułatwić korzystanie z motorów gazowych, wreszcie względem idealnym, ażeby nie tuczyć przedsiębiorstwa niepolskiego. Z tych motywów postanowiła komisja oświadczyć się przeciw wchodzeniu w ponowne stosunki z dessauskiem towarzystwem a za objęciem gazowni we własną administrację. Na podstawie bardzo skrupulatnych obliczeń prof. Gostkowskiego gazownia, prowadzona we własnym zarządzie, da rocznie czystego zysku 60.000 zł. a z czasem nawet 70.000 zł. który to dochód będzie można obrócić na poprawę stosunków zdrowotnych i kulturalnych w mieście.

Uchwaliła tedy komisja odrzucić ofertę dessauską a zarazem wszelkie inne oferty i z dniem wygaśnięcia obecnego kontraktu tj. 1. września 1898 objąć gazownię. Wypłynęła teraz na porządek dzienny kwestja dyrektora, któryby obok kwalifikacji technicznych posiadał także kwalifikacje handlowe. Uchwalono, iż honorarjum roczne wynosić ma 3000 zł. stałej pensji, wolne mieszkanie, opał, światło i ewentualny dodatek osobisty. Wnioski komisji zarówno co do objęcia gazowni w zarząd miejski, jak co do rozpisania konkursu na posadę dyrektora, uchwaliła rada bez dyskusji, poczem dr. Löwenstein objął drugi referat: sprawę wypłacenia kapitału wykupna kolei elektrycznej od firmy Siemens i Halske. Koszt urządzenia i budowy kolei wynosił 840.000 zł. — miasto zaś wypłaciło firmie Siemens 742.600 zł., co rada zaakceptowała.

Uchwalono następnie kreować dwie nowe posady sekretarzy magistratu z pensją roczną 1400 zł. i kwaterowem 360 zł., poczem z powodu braku kompletu przerwano obrady o godz. 9.

Gospodarstwo przemysł i handel.

— **Z kolei państwowych.** Z dniem 15. października otwiera się dla użytku publicznego przystanek osobowy „Wieliczka-Odgałęzienie", położony na zachodnim krańcu stacji Bierzanów w kilometrze 8·142 szlaku kolejowego Kraków-Lwów.

Pomieniony przystanek osobowy nie posiada uprawnienia do sprzedaży biletów jazdy i przyjmowania pakunków, natomiast poczekalnia umieszczona we wskazanem miejscu, służy dla ochrony podróżnych przy przesiadaniu się w razie złoty.

W powyższym przestanku będą się zatrzymywać po jednej minucie tylko te pociągi osobowe szlaku Kraków-Lwów, które dobiegają do połączeń z pociągami osobowymi szlaku kolejowego Bierzanów-Wieliczka.

W obecnym rozkładzie jazdy odnosi się powyższe zarządzenie do pociągów osobowych nr. 11, 15 i 18.

— **Losy Jo-sziv.** Na ostatniem ciągnieniu losów Jo-sziv w dniu 15. b. m. padła główna wygrana 18.000 zł. na serję 39 nr. 59, a po 1000 zł. wygrały: serja 485 nr. 24 i serja 5048 nr. 68. Po 500 zł. wygrały: serja 1397 nr. 16 i serja 3514 nr. 33. Po 100 zł. wygrały: s. 2421 nr. 20, s. 2646 nr. 3, s. 4291 nr. 17, s. 6963 nr. 77 i s. 7324 nr. 70. Po 25 zł. wygrały: s. 970 nr. 75. s. 1454 nr. 41 s. 1606 nr. 12, s. 2723 nr. 10, s. 4107 nr. 84, s. 5612 nr. 79, s. 6705 nr. 66, s. 6984 nr. 97, s. 7421 nr. 64.

Rada państwa.

Według *Reichswehr* ma panować w większości ogromne niezadowolenie z powodu kompromisu, jaki prezydent Kathrein zawarł z obstrukcją. Ten sam dziennik donosi, że centrum w izbie panów zamierzało postawić wniosek z wyrażeniem potępienia obstrukcji, ale inne stronnictwa na to się nie zgodziły.

* * *

Ostd. Rund. donosi, iż odroczenie rady państwa nastąpi w dniu 29. bm. W początku grudnia ma się rada państwa zebrać ponownie. D. 9. listopada rozpocząć mają narady wspólne delegacje.

* * *

Klub Młodoczechów uchwalił, że członkowie podczas obrad w izbie posłów mogą opuszczać Wiedeń tylko w najbardziej naglących wypadkach i to za piśmiennem zawiadomieniem o tem przewodniczącego klubu. Jeżeli członek klubu nie stawi się na dwa następujące po sobie posiedzenia, nie uniewinniwszy się, to połowa djety posła za odnośne dni przelaną zostanie do kasy klubowej. W sprawie debaty nad oskarżeniem ministrów przemawiali w klubie pp. Herold, Schwarz, Pacak i Kramarz.

* * *

Podkomitet komisji budżetowej przyjął przedłożenie rządu dotyczące kredytów dla wspomożenia ludności dotkniętej klęskami powodzi. Zmienił je jednak o tyle, że kwotę zasiłków podniósł z ośmiu na prawie 9 miljonów, a to wtedy, gdy minister skarbu oświadczył, że zgadza się na podwyższenie tej kwoty o 955.000 zł. Referentem wybrał podkomitet posła Jandę.

* * *

Politik donosi z Wiednia, że mowa barona Banffy'ego w czasie rozpraw nad prowizorjum budżetowem, wywołała sensację w austrjackiej izbie poselskiej.

Niebawem złoży hr. Badeni cesarzowi sprawozdanie z bieżącej sytuacji, poprzednio jednak porozumie się z komitetem wykonawczym prawicy. Najbliższe posłuchanie hr. Badeniego u cesarza będzie rozstrzygającem dla położenia politycznego.

* * *

Pester Lloyd omawiając ten fakt, że sejm węgierski uchwalił wczoraj prowizorjum ugodowe, zwraca się ponownie do opozycji w austrjackiej radzie państwa i wzywa ją, aby najżywotniejszych interesów monarchji nie narażała na niebezpieczeństwo i walki między dwiema narodowościami nie wprowadzała na teren, który ze względu na przyszłość i bezpieczeństwo całej monarchji, powinien od tej walki być na zawsze ochraniany.

* * *

Politik donosi, że Młodoczesi są rozgoryczeni na p. Brzeznowsky'ego, który znajdował się w czasie głosowania nad pierwszem oskarżeniem ministrów w czytelni i chociaż koledzy go prosili, nie poszedł do izby nie chcąc głosować z klubem młodoczeskim przeciw postawieniu ministrów w stan oskarżenia. P. Brzeznowsky oświadczył, że nie będzie i przeciw drugiemu oskarżeniu głosował.

Komitety wykonawcze Młodoczechów i konserwatywnej wielkiej własności naradzały się we Wiedniu celem zastanowienia się nad sytuacją polityczną. Omawiano także żądania czeskie.

(Telegramy „Dziennika Polskiego").

Wiedeń 22. października. *(Z izby posłów).* Po sześciu głosowaniach imiennych przystąpiono nareszcie do porządku dziennego.

Jako pierwszy mowca przemawiał p. Türk. Przedewszystkiem bronił swego przyjaciela p. Iro, starając się dowieść, iż Iro nie miał żadnej rozsądnej przyczyny do zaprzeczania swemu znanemu wykrzykowi *(Sodawasser bei Wienberger!)* pod słowem honoru, jeżeli go wydał w istocie; Jest rzeczą możliwą, iż Iro był tak podrażniony, że nie wiedział, co mówi. W każdym razie słowo honoru złożył w dobrej wierze.

Dalej zaznaczył, że Niemcy w Austrji są patrjotami niemieckimi, a tem samem austrjackimi. Cesarz Wilhelm I. powiedział niegdyś cesarzowi austrjackiemu, aby nie zrobił z Niemców austrjackich: *Schmerzenskinder.* (Prezydent upomina mówcę, aby do dyskusji nie wciągał osoby cesarza).

Türk oświadcza dalej, iż potomek Wilhelma II. pozostanie wierny państwowym tradycjom ojca i nie opuści Niemców austrjackich. (Oklaski na lewicy). Mowca usiłuje w długich historycznych wywodach wykazać wyższość Niemców nad innymi szczepami. Dziś nie mówi się już ani o Czechach, ani o Polakach, ani o Słoweńcach, tylko wogóle o Słowianach.

Austrja połączona jest sojuszem z Niemcami. W Niemczech jednak panuje zaniepokojenie o los Niemców austrjackich, a ztąd też zagraża niebezpieczeństwo i temu sojuszowi. Mowca ostrzega przed skutkami tego zaniepokojenia w Niemczech. (Protesty na ławach czeskich).

Polemizując z onegdajszą mową p. Herolda zwrócił się p. Türk przedewszystkiem przeciwko własnym ziomkom, którym zarzucał brak miłości własnego narodu. Taaffe, Giskra, Hamer, Unger itd. jako posłuszni słudzy korony zrobiliby Słowianom pewne ustępstwa, ministrowie czescy i polscy zaś bawili się zawsze i bawią w politykę narodowościową.

Zamiast mówić o „oskarżonym" prezydencie ministrów, zaczyna p. Türk pleść smalone duby o niemieckiej szlachcie feodalnej, duchowieństwie i t. d. i opowiada jakąś, mającą być historyczną opowieść o założeniu państwa austrjackiego.

Przechodząc dopiero przy końcu do oskarżenia ministrów opisuje w przesadny sposób zajścia w Chebie.

Mowę tę przyjęto na lewicy oklaskami, na prawicy zaś dobrze zasłużonym śmiechem.

Na tem dyskusję przerwano.

P. Hoffmann-Wellenhof zapytuje prezydenta izby, na zasadzie jakiego postanowienia regulaminu izby udzielił w końcu poprzedniego posiedzenia nowowybranemu czeskiemu posłowi Hellerowi głosu do prawnopaństwowego zastrzeżenia.

P. Jarosiewicz protestuje przeciwko temu, że prezydjum nie poddało pod głosowanie jego wniosku, w którym się domagał, aby komisja legitymacyjna nad wyborem p. Bogdanowicza obradowała jawnie. Pomimo, iż w ogólności wniosek co do jawności obrad tej komisji odrzucono, jego specjalny wniosek musi być przecież poddany pod głosowanie.

Wiceprezydent Kramarz odpowiada na zapytanie p. Hofmanna-Wellenhofa, że od r. 1879 każdy prezydent udzielał każdemu czeskiemu posłowi głosu do zastrzeżenia prawnopaństwowego, zaś p. Jarosiewiczowi, iż obstaje przy swem wczorajszem zapatrywaniu.

Posiedzenie skończyło się o trzy kwadranse na szóstą, następne dziś.

Wiedeń 22. października. Jak się dowiaduję, wniosą Czesi na dzisiejszem posiedzeniu ostrą interpelację do ministra Guttenberga w sprawie jego rozporządzenia językowego.

Wiedeń 22. października. Przedłożenie rządowe, tyczące się polepszenia płac wszystkich kategoryj służących państwowych, również i ajentów policyjnych i służby pocztowej będzie wkrótce wniesione do izby. Wymaga ono powiększenia wydatków o $3^1/_2$ miljona zł., które mają być pokryte przez podatek od piwa, wódki i cukru.

Wiedeń 22. października. Paryski *Temps* przyniósł depeszę o skandalicznym występie p. Szajera, który pijany przyszedł na zgromadzenie socjalnych demokratów i został sromotnie wyrzucony, i nazwał Szajera członkiem koła polskiego. Koło zaprotestowało przeciwko temu telegraficznie, żądając od *Tempsa* sprostowania.

Wiedeń 22. października. Ponieważ na wczorajszem posiedzeniu sejmu węgierskiego oświadczył kategorycznie Banffy, iż nie można mieć nadziei, ażeby prowizorjum ugodowe zostało w Austrji zaprowadzone na mocy rozporządzenia z konieczności, przeto przypuszczają ogólnie, iż obecna sesja rady państwa potrwa bardzo długo.

Wiedeń 22. października. *N. W. Tagblatt* notuje pogłoskę, jaka krąży w kołach parlamentarnych o rzekomem oświadczeniu hr. Badeniego, iż ma zamiar jeszcze przez tydzień próbować pracować z obecnym parlamentem. Jeżeli mu się to nie uda, to zamknie sesję i ostatecznie wyrzeknie się zwołania rady państwa przed r. 1899.

Według innej pogłoski ma hr. Badeni zamiar rozwiązać radę państwa.

Wiedeń 22. października. *(Z izby panów.)* Na wczorajszem posiedzeniu uchwalono traktat między Austro-Węgrami a Włochami w sprawie wzajemnego bezpłatnego wspierania ubogich chorych.

Po wyborach do komisji dla traktatów państwowych, oraz po wyborze uzupełniającym do delegacyj wspólnych posiedzenie zamknięto.

Wiedeń 22. października. *(Z izby posłów).* Na początku posiedzenia poseł Kittel postawił wniosek, aby 5 jakichś petycyj dosłownie oddrukowano w stenograficznym protokole dzisiejszego posiedzenia i zażądał imiennego głosowania nad swoim wnioskiem. Izba większością głosów odrzuciła to imienne głosowanie i przeszła do porządku dziennego, t. j. do dalszych obrad nad postawieniem ministrów w stan oskarżenia.

TELEGRAMY „Dziennika Polskiego."

Wiedeń 22. października. Przy wyborach do komisji podatkowej w trzeciej klasie opodatkowanych wybrano z wyjątkiem dwóch okręgów samych antysemitów.

Berlin 22. października. Bülow mianowany sekretarzem stanu w ministerstwie spraw zagranicznych i ministrem państwowym.

Belgrad 22. października. Nie ulega wątpliwości, iż Georgiewicz przyjmie misję utworzenia nowego gabinetu. Nie należał on do żadnego stronnictwa i chce utworzyć gabinet neutralny.

Londyn 22. października. Do dzienników donoszą z Simli (w Indjach), że 20. bm. stoczoną została na pograniczu afgańsko-beludżystańskiem większych rozmiarów bitwa, gdzieś pod Czagrukotal, w której ze strony angielskiej zabitych jest 3 oficerów, a 5 oficerów ranionych, z żołnierzy zaś 150 zabitych lub rannych.

Londyn 22. października. Do *Timesa* donoszą z Nowego Jorku, że rząd amerykański ostatecznie oświadczył się za walutą złotą, bada jednak pewne finansowe środki zaradcze, mające usunąć niektóre błędy teraźniejszego systemu monetarnego. Republikańskie dzienniki nowojorskie utrzymują, że bimetalizm upadł z kretesem.

Stambuł 22. października. Porta wystosowała do mocarstw nowy okólnik, domagający się przyśpieszenia załatwienia kwestji kreteńskiej. Żeby prędzej załatwić zawarcie traktatu pokojowego, komisja międzynarodowa uchwaliła codzień odbywać posiedzenia.

Telegram giełdowy.

Wiedeń, dnia 22. października godz. — min. —.

Alpiny	129·50	Galic. oblig. prop.	97·75
Akcje kredytowe	351·50	Wied. losy	—·—
Kredyty węg.	385·25	Akcje tyton.	151·50
Anglobanki	162·25	4% Poż. krajowej z roku 1893	97·70
Unjony	290·50	Elbethale	259·—
Ludwiki	—·—	Länderbanki	220·25
Nordbany	—·—	Renta złota węg.	121·65
Lombardy	82·25	Bankvereiny	251·—
Losy tureckie	60·30	Wspólna renta p.	—·—
Staatsbany	332·—	Ruble	127·50
Czerniowieckie	286·50		

Z izby handlowej i przemysłowej.

Lwów 22. października 1897 r.

I. Akcje za sztukę: Kolej gal. Karola Ludwika po 200 zł. m. k. 212·50 do 215·50. Kolej Lwow.-Czern.-Jassy po 200 zł. w. a. w srebr. 284·— do 288·—. Banku hipot. po 200 zł. w. a. 385·— do 395·—. Banku kred. galic. po 200 zł. w. a. —·— do 210·—. Garbarni w Rzeszowie po 200 zł. w. a. 200·— do 210·—. Fabryki wagonów w Sanoku przedtem Lipińskiego po 500 koron — 250 zł. w. a. 260·— do —·—.

II. Listy zastawne za 100 zł.: Banku hipot. gal. 5% w. a. wylosowal. z 10% prem. 110·— do 110·70. Banku hipot. gal. $4^1/_2$% w. a. los. w 50 lat 100·— do 100·70. Banku hipot. gal. 4% w. a. losów w 60 lat po 200 koron 96·60 do 97·30. Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. los. w 51 lat. 100·40 do 101·10. Banku krajowego 4% w. a. los. w 57 lat. 97·90 do 98·60. Tow. kred. galic. ziemsk. 4% (I. emisja) 97·80 do 98·50. Tow. kredyt. gal. ziem. 4% los. w $41^1/_2$ lat. 97·30 do 98·—. Towarz. kredyt. galic. ziem. 4% los. w 56 lat. 96·70 do 97·40.

III. Obligi za 100 zł.: Galic. funduszu propinacyjnego 4% w. a. 97·70 do 98·40. Bukow. funduszu propinacyjnego 5% w. a. 102·50 do —·—. Kom. Banku krajowego 5% w. a. II. em. 102·— do —·—. Komunalne Banku krajowego $4^1/_2$% w. a. III. em. 100·10 do 100·80. Kolej. lokalne Banku kraj. 4% po 200 kor. 97·20 do 97·90. Pożyczki kraj. 6% w. a. 103·— do —·—. Pożyczki kraj. $4^1/_2$% w. a. —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% w. a. z roku 1891 —·— do —·—. Pożyczki kraj. 4% po 200 koron — 100 zł. w. a. z roku 1893 97·80 do 98·50. Pożyczki 4% gminy miasta Lwowa 97·— do 97·70.

IV. Losy. Miasta Krakowa od 27·— do 29·—. Miasta Stanisławowa od 44·— do 48·—

V. Monety. Dukat ces. 5·63 do 5·73. Napoleondor od 9·48 do 9·58. Półimperjał 9·50 do —·—. Rubel ros. srebrny 1·20·— do 1·25·—. Rubel ros. papierowy 1·26·80 do 1·27·80. 100 marek niem. 58·60 do 59·10.

Przyjechali do Lwowa.

dnia 22 października 1897 r.

HOTEL ZORZA. G. Torosiewiczowa z Brodek. B. hr. Stadnicka z Wielkiej Wsi. K. hr. Czosnowska z Wołynia. J. Agopsowicz z Nazurny. S. Starowiejski z Ustrobna. E. Scott z Ropienki. H. Leitner z Wiednia. H. Beyerman z Pasieczny. H. v. Marlant z Utrecht. Dr. G. Ruprich z Gracu.

HOTEL IMPERIAL ulica Trzeciego Maja l. 8 pierwszorzędny hotel restauracja i kawiarnia. J. kniaź Puzyna z Narola. T. hr. Czosnowski z Ożomli. K. Federek z Pragi. R. Mertelmayer z Lubeki. K. Herliczka z Nowego Miękisza. F. Krebel, F. Rozmarynowicz z Krakowa. J. Bachruch z Monachjum. E. Friedman z Wiednia. Dr. K. Dębicki z Sambora.

HOTEL EUROPEJSKI. K. Raczewski z Rusocic. B. Lang z Wieczore. Dr. Münz z Tarnowa. Rotm. Schögl z Kamionki Strum. Por. Diössy z Kamionki Strum. B. Kruszewski z Krosna. W. Willer z Moncahjum. K. Michalewska z Krakowa. R. Bella, J. Deak z Tesokie (Węgry). S. Lewandowski z Bełza.

Nadesłane.

(Rubryka ta nie pochodzi od redakcji, która też nie bierze na siebie żadnej za nią odpowiedzialności).

(32)

CÓRKA TRONU.

HISTORJA WSPÓŁCZESNA.

przez

ZOFJĘ ADELAJDĘ,

Z francuskiego.

(Ciąg dalszy).

Czytając te ostatnie wyrazy, zadrżałam. Wstręt, jaki we mnie budził zawsze klasztor i jego życie, powiększył się tylko z latami. Moje życie koczownicze, ustawiczne podróże, rozwinęły we mnie konieczną potrzebę swobody. Wszelka myśl uwięzienia oburzała mnie, a już wprost nienawidziłam tego życia zamkniętego wśród czterech ścian i spędzanego tylko na modlitwie i rozmyślaniu! Nie byłam stworzoną ani do posłuszeństwa, ani też do pokory. To też list ojca przeraził mnie okropnie, i widziałam się już porywaną przez zbirów w chwili wylądowania, którzy mieli sobie powierzone zamknąć mnie na zawsze w klasztorze. Nie wiem, czybym była nie wolała przenieść życia nędznego i pełnego przykrości u Parkersów nad spokojne życie klasztorne!

Wszystko to nie przeszkadzało mi ubóstwiać mego ojca, chociaż bolało mnie niewymownie, że zmuszoną byłam odmówić mu posłuszeństwa.

Z opowiadań hrabiego Lenza wiedziałam aż nadto dobrze, jaki wpływ nad księciem miały przedewszystkiem sprawy państwa. Czyż w chwili słabostki, podobnej do tej, która mnie pozbawiła nazwiska i rangi, nie byłby bez wahania poświęcił mojej wolności w obawie przed skandalem? A zresztą wchodziła tu w grę królowa, dla której opinja ludu była jedynem i największem dobrem? Zamknąć swą własną córkę w klasztorze, wbrew jej woli, jest to czyn zwykły w rodzinach książęcych. Krew mi wrzała oburzeniem na myśl podobnej tyranji! Niebezpieczeństwo to, urojone może, przybierało w mym rozegzaltowanym umyśle cechę rzeczywistości. Małżeństwo moje z hrabią Lenzem wyemancypowało mnie trochę i odtąd chciałam pozostać panią mojej woli i przyszłości.

Wszystko przyczyniało się tylko do powiększenia mych obaw i spowodowało mnie nagle do przedsięwzięcia stanowczego kroku.

Książę Edward napisał do mnie znowu, dodając, że posyła mi człowieka zaufanego, który ma mi towarzyszyć w powrocie do Finlandji, i że zaledwie list ten otrzymam, przygotować się mam bezzwłocznie do podróży, tak, żeby wysłaniec bez straty czasu mógł powrócić do księcia.

Wydało mi się, że list ten był jeszcze mniej serdecznym, niż poprzedni, i to mnie ostatecznie zdecydowało. Posądzałam mego ojca o brak miłości, której tyle dowodów dotąd mi dawał, i wyobrażałam sobie, że wyda mnie w ręce mych nieprzejednanych wrogów. Postanowiłam zatem zniweczyć spisek, który według mego mniemania na mnie uknuto.

Parkersowie, którym pokazałam list księcia Edwarda, ujrzeli mnie wkrótce pakującą kufry, nie podejrzywając wcale moich zamiarów. Zebrałam więc moje klejnoty, kufry pełne listów, dokumentów i papierów pochodzących od hrabiego Lenza, a będących dla mnie jak największej wagi, rzeczy i pieniądze, które udało mi się ukryć przed chciwością Parkersów.

Skończywszy pakowanie i podczas kiedy ostentacyjnie wyczekiwałam wysłańca książęcego, moja wierna murzynka poleciała do właścicieli okrętów i do biura marynarki, ażeby się dowiedzieć, kiedy odpływa jakikolwiek okręt. Wskazano jej „Rain Bow", która właśnie nazajutrz wyruszyć miała w drogę. Zatrzymała więc dwie kajuty za wymienioną sobie cenę i kazała natychmiast przenieść do nich moje kufry. Po południu miałam się widzieć osobiście z kapitanem i uregulować rachunki, jak również dowiedzieć się o godzinie odjazdu.

Wieczorem jadłam jak zwykle obiad z Parkersami i zamieniwszy obojętny i grzeczny ukłon, jak to czyniłam co wieczora, odeszłam do moich pokojów.

W kilka godzin później, wśród ciemnej nocy, wstępowałam z Martą na pokład „Tęczy", która z pierwszym brzaskiem dnia podnosiła kotwicę.

XXXVII.

Rain-Bow.

Zamiarem moim po przybyciu do Finlandji było zamieszkać w miejscu bezpiecznem, pod opieką władz i dowiedzieć się o zamiarach mego ojca względem mnie przed zbliżeniem się do niego. Nie rozumiem dotychczas jeszcze, dla czego uparłam się widzieć w tyranie i prześladowcę w człowieku, którego kochałam i który kochał mnie nad życie. Ta umysłowa aberacja trwała długo i jej to może zawdzięczam zwichnięcie całej mej przyszłości. Nie obwiniam tutaj fatalności, ale w ośm dni po wyjeździe z Nowego-Orleanu „*Rain-Bow*" zatonęła z załogą, podróżnymi i całym pakunkiem, na pełnem morzu, padłszy ofiarą strasznego pożaru. Straciłam moją wierną Martę, która zginęła wraz z przeszło stu osobami, majtków i pasażerów. Opis tego strasznego wypadku można odszukać w kronikach ówczesnych.

Jestem jedną z niewielu osób, które uratowały się z tej okropnej katastrofy; straciłam jednak wszystko, co posiadałam, również i ważne papiery, słowem wszystko, z wyjątkiem miniatury mej matki, zawieszonej na szyi, którą mi wręczył hrabia Lenz na łożu śmierci.

Strata moja była niepowetowana. Nie potrafię również opowiedzieć, za cenę jakich cierpień wróciłam do Finlandji. Poczciwe dusze zajęły się mną i dawały mi dowody przyjaźni i zaufania, którego nie miały potrzeby żałować. Miałam wówczas lat siedmnaście, a przeszłość tak pełną cierpień i smutnych zawodów, że mogła ona zachwiać charakterem najsilniejszym i najszlachetniejszym. Wszystkie te przejścia i smutna rzeczywistość, o którą się odtąd ocierałam, zniewoliły mnie do czynu, nad którego ważnością nie zastanowiłam się wcale. Pewien szlachcic o wiele starszy odemnie, pan G. de L.... zajął się moimi interesami dyskretnie i ze znajomością rzeczy i za jego sprawą uniknęłam wielu przykrości. Pewnego dnia z całą szczerością zaproponował mi małżeństwo, a czynił to tak serdecznie i z takim równocześnie szacunkiem, że nie umiałam mu odmówić. Nie dowiadując się zupełnie o moje pochodzenie, pan G... ofiarował mi się więcej jako przyjaciel lub brat, aniżeli mąż. Co do mnie, szukałam opiekuna przedewszystkiem; nie zamkną przecież w klasztorze kobiety zamężnej i to mnie uspakajało co do ewentualności, która była przedmiotem mych obaw.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

Rozkład jazdy pociągów kolejowych dla miasta Lwowa,

wedle czasu środkowo-europejskiego późniejszego o 36 minut od czasu lwowskiego, ważny od 1. października 1897 r.

przychodzi do Lwowa:

Pociąg	godzina	
osobowy	7·30	z Suczawy i Czerniowiec
„	7·50	z Janowa
„	7·52	z Tarnopola i Brodów na Podzamcze
„	8·05	ze Stryja i Ławocznego
„	8·15	z Tarnopola i Brodów na dworzec główny
„	8·25	z Sokala i Rawy ruskiej
„	9·10	z Krakowa w połącz. z Chyrowem
„	10·35	z Jarosławia
„	1·15	z Janowa
pospiesz.	1·30	z Krakowa w połączeniu z N. Sączem, Zagórzem, Chyrowem i Rawą
osobowy	1·40	ze Stryja i Ławocznego w połączeniu z Chyrowem i Stanisławowem
pospiesz.	1·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	2·15	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	2·30	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec główny
osobowy	5·25	z Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	5·35	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	5·45	z Czerniowiec
Noc		
osobowy	6·—	z Podwołoczysk na dworzec główny
„	6·55	z Krakowa w połącz. z Rozwadowem
„	8·49	z Brzuchowic tylko od ¹/₇ do ²⁵/₈ włącznie
pospieszny	8·45	z Krakowa, Jasła, Sanoka
osobowy	9·10	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·30	z Krakowa w poł. z N. Sączem i Rawą
pospieszny	9·50	z Suczawy i Czerniowiec
„	9·43	z Podwołoczysk i Brodów na Podzamcze
„	10·—	z Podwołoczysk i Brodów na dworzec gł.
osobowy	10·20	ze Stryja w poł. z Chyrowem
„	12·10	z Ławocznego, Stryja, Kałusza
„	3·04	z Podwołoczysk na Podzamcze
„	3·30	z Podwołoczysk na dworzec główny
pospieszny	5·10	z Krakowa w poł. z N. Sączem, Jasłem i Chyrowem

odchodzi ze Lwowa:

Pociąg	godzina	
pospiesz.	6·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	6·10	do Czerniowiec i Suczawy
„	6·15	do Podwołoczysk z Podzamcza
osobowy	6·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	8·40	do Krakowa, Rozwadowa, Orłowa przez Tarnów
osobowy	8·50	do Janowa
osobowy	8·55	do Krakowa w połącz. z N. Sączem
„	9·20	do Skolego, Kałusza, Chyrowa
„	9·25	do Bełzca w połącz. z Sokalem i Jarosławiem
„	10·05	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	10·27	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
„	10·45	do Czerniowiec i Suczawy
pospiesz.	1·55	do Podwołoczysk i Brodów z dworca główn.
„	2·08	do Podwołoczysk i Brodów z dworca Podzamcze
pospiesz.	2·40	do Suczawy i Czerniowiec
pospiesz.	2·50	do Krakowa w poł. z Rawą i Chyrowem
„	3·05	do Stryja
„	4·40	do Jarosławia
Noc		
osobowy	6·45	do Krakowa i Pesztu
„	7·05	do Sokala i Rawy ruskiej
osobowy	7·25	do Tarnopola z dworca głównego
„	7·30	do Stryja i Ławocznego, Kałusza, Chyrowa
„	7·47	do Tarnopola z dworca Podzamcze
„	7·48	do Janowa
„	10·30	do Czerniowiec i Suczawy
pospieszny	10·50	do Krakowa w połącz. z Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
osobowy	11·—	do Podwołoczysk i Brodów z dworca gł.
„	11·27	do Podwołoczysk, Brodów, Kopeczyniec, Husiatyna z dworca Podzamcze
„	4·40	do Krakowa w poł. z Chyrowem, Jasłem, Rozwadowem i N. Sączem
„	5·20	do Stryja, Ławocznego i Chyrowa

UWAGA. Czas środkowo-europejski różni się od czasu lwowskiego o 36 minut, a mianowicie 12 godz. w czasie środkowo-europejskim = 12 godz. 36 min. czasu lwowskiego. Nocne godziny od 6·00 wieczór, do 5·59 rano objęte są **ramkami.** Biuro informacyjne c. k. kolei państw. przy ulicy 3 Maja w Hotelu Imperial udziela wyjaśnień w sprawach kolejowych sprzedaje wszelkiego rodzaju bilety jazdy i rozkłady jazdy w formacie kieszonkowym.

Redaktor odpowiedzialny Dr. Kazimierz Ostaszewski-Barański. Papier z fabryki czerlańskiej. Z Drukarni K. Budweisera pod zarządem Ludwika Ringla.